

zdarzenia

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

KRAKÓW

15. XII. 1957 r.

Nr 32

CENA Zł 1.50

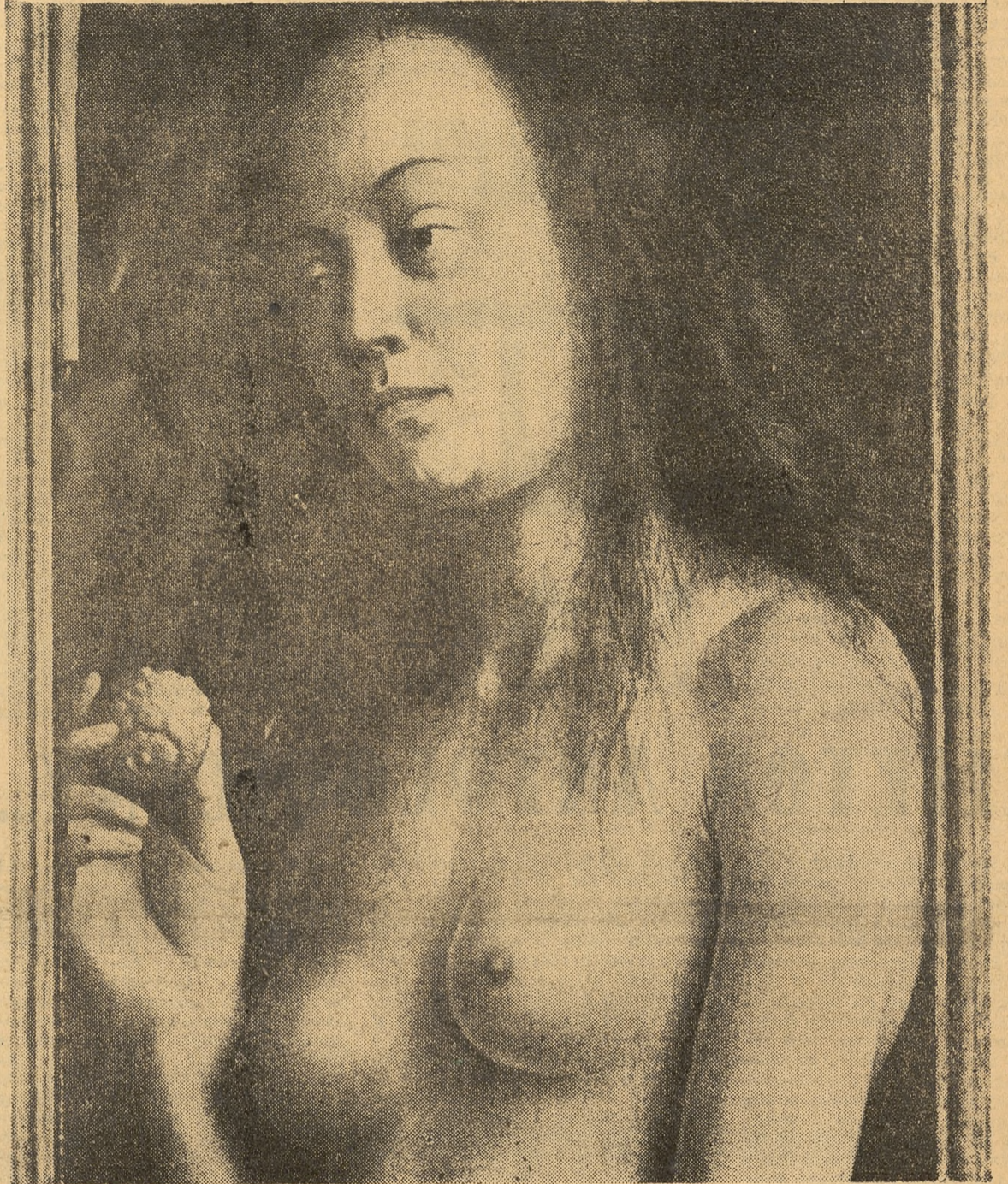
TACYŚMY BYLI



3

Najnowsze odkrycia w jaskini Szanidar (północny Irak) dowodzą istnienia już przed 45.000 latami nowego typu człowieka neandertalskiego. W potężnej jaskini położonej w pobliżu wioski Szanidar w Iraku, młody uczonek amerykański polskiego pochodzenia, Ralph Solecki dokonał epokowego odkrycia, odnajdując kości prehistorycznego nieznanego dotąd typu przetrwałego. Czaszka i szczątki szkieletu, pozwalają przypuszczać, iż istota ta pochodziła z okresu ostatniej epoki lodowcowej; człowiek ten zamieszkujący ongiś jaskinię położoną w pobliżu Szanidar został zabity 45.000 lat temu odłamkiem skały. Niskie czoło i silnie wystające łuki brwi świadczą, iż odnaleziony człowiek należy do typu neandertalskiego, który zamieszkiwał jaskinie w ziemi już 70.000 do 40.000 lat przed naszą erą. Jednak — rzecz charakterystyczna bruzda w czaszce pomiędzy łukami brwi podobna do tej, jaką mają współcześni ludzie — nie była dotąd spotykana u czystego typu neandertalskiego.

(Dokończenie na str. 4.)



FRAGMENT „HISTORYCZNEGO BARANKA”
HUBERT I JAN VON EYOK (WIEK XV)

SZTUKA ZWYCIĘŻA ŚMIERĆ

120.000 Francuzów kupiło nowe dzieło Andre Malraux poświęcone sztuce na przestrzeni historii ludzkości. Książka ta nosi tytuł „Les voix du silence” („Głosy milczenia”).

Pewnego letniego wieczoru udał się Malraux by zobaczyć Sfinksa z Gizeh. Podążał nieuczęszczaną boczną drogą i nagle na tle nadchodzącego zmroku ujrzał Sfinksa. Takim jakim on od wieków w istocie swej jest: tajemniczy kolos, który zwyciężył czas.

Malraux powrócił do Francji, zaszył się w swej willi podparyskiej i natchniony tym wieczornym spotkaniem ze Sfinksem napisał książkę o Sztuce. Zastanawiało go, co jest najbardziej istotne dla prawdziwej sztuki, usiłował znaleźć odpowiedź

na odwieczne pytanie: jakle są źródła twórczości, co łączy dzieła artystów wszystkich czasów i krajów oraz sztuki Goyi i sztuki Azteków, malarstwo Van Gogha i japońskiego mistrza Gyokudo. Malraux przypomina żyjącym artystom następującą

filozoficzną legendę indyjską sprzed 4000 lat:

„Asceta Narada przebywał w swej leśnej samotni pogrążony w rozmyśleniach. Wzrok miał utkwiony w małym liście. Liść zaczął drżeć, a niedługo całe wielkie drzewo zatrzęsło się jakby pod tchnieniem musonu i przemówił Wisznu.

— Zdecyduj, jakie masz życzenie — zaszemrało w ciszy listowie.

— Czego innego mógłbym sobie życzyć, jak nie poznania tajemnicy twej matki (boska moc tworzenia)?

— Niech tak będzie, idź, przynieść mi wody.

(Ciąg dalszy ze str. 3)

JESZCZE JEDNO ZDARZENIE W ROKU 1957 —
NUMER ŚWIĄTECZNY „ZDARZEŃ”

TELEGRAM

Adresat: WSZYSCY CZYTELNICZY „ZDARZEŃ”
Nadawca: REDAKCJA MAGAZYNU „ZDARZENIA”, KRAKÓW,
WIELOPOLE 1, III P.

UWAGA — STOP — UWAGA STOP — UWAGA — STOP.
UWAGA — STOP — UWAGA STOP — UWAGA — STOP.

W NUMERZE 33/34 ŚWIĄTECZNO-NOWOROCZNYM
PRZYGOTOWUJEMY DLA WAS MENU — STOP —
Z KILKUNASTU DAŃ WRAZ Z DESEREM — STOP. —
NUMER DO NABYCIA W DNIU 20. XII. BR. — STOP.

A OTO KILKA POZYCJI:

JAK SIĘ TAŃCZYŁO W OSTATNIM PÓLWIECZU. OPOWIADA WIECZYSTY. ILLUSTRUJE RUSZKOWSKI.

NASZE ŻELAZNE POZYCJE: STANISŁAW LEM — BOHDAN DROZDOWSKI, LESZEK MARUTA. ANNA STROŃSKA, JACEK ŻUKOWSKI, ADAM HOLLANEK.

NOWELA KRYMINALNA GEORGESA SIMENON'A O INSPEKTORZE MAIGRET. PROZA TADEUSZA HOŁUJA „KONIEC NASZEGO ŚWIATA”.

WESOŁY KALENDARZYK „ZDARZEŃ” WRAZ Z PORADAMI Z ZAKRESU MODY MĘSKIEJ I DAMSKIEJ I SZEREGIEM INNYCH.

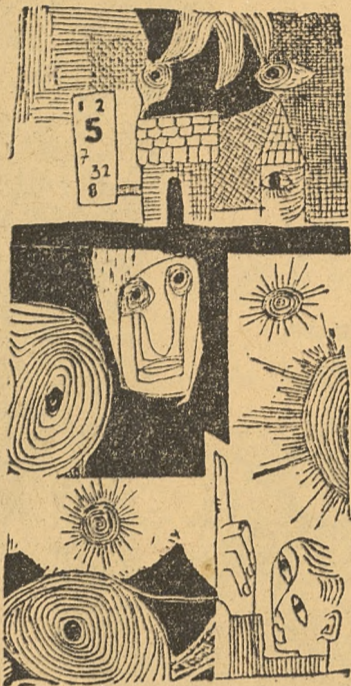
DNI, W KTÓRYCH GAZETY BYŁY ROZCHWYTYWANE.
ŻYCZENIA CZYTELNIKÓW DLA CZYTELNIKÓW. — INNE NIESPODZIANKI.

Antologia jest to, jak powiada wielki słownik warszawski, „wybór najpiękniejszych miejsc pisarzy”. To bardzo dobrze powiedziane — myśl, pobudzona trafnym sformułowaniem, poczyna sobie zaraz wyobrażać, jakie to mogą być te najpiękniejsze miejsca. Słownik nie podaje bowiem lekkomyślnie, że chodzi o twory a nie o osoby. Zagadnieniem tym zainteresowałem się z tej racji, że mam ułożyć antologię nowel fantastycznych z całego świata. Niestety, słownik nie podaje, czy człowiek, zajmujący się taką robotą, nazywa się antologiem, czy antologikiem. Antologika — byłaby to bardzo piękna nazwa zajęcia, przynależąca do sposobu najzupełniej legalny, a nawet konieczny rozkosze, płynące na ogół tylko z dobrze pielęgnowanego nieróbstwa. Antologię układa się w ten sposób, że bierze się kosz z jabłkami i pudło papierosów oraz kupę książek i kładzie się na kanapie, paląc, jedząc i czytając, od czasu do czasu zaś stawia się przy jakimś tytule małą fajeczkę. Pierwszych trzysta utworów czyta się z zainteresowaniem i — często — przyjemnością; wprawa i znudzenie przychodzi dopiero potem.

Obrzymi stos utworów amerykańskich, przez który musiałem się przegryźć, wyczerpał zapas jabłek i mnie; było to wszakże dość ciekawie nader ciekawe, albowiem pochłonięszy tak olbrzymią dawkę fantastyczności, skorygowałem niejedno z moich dawniejszych przeświadczeń. Przede wszystkim — już wiem, czym jest właściwie fantastyka w wydaniu amerykańskim. To po prostu bajka, baśń z tysiąca i jednej nocy, tyle, że w oprawie dwudziestowiecznej. Temu, kto nie byłby skłonny wierzyć mi na słowo, służą przykłady. Przed stu milionami lat spada na Marsa wieluset-

nie, zamkniętym w butelce pieczęcią króla Salomona.

Na pewnej planecie szczury zżerają masowo zbiory zboża; dwóch agentów ziemskiego przedsiębiorstwa deratyzacyjnego otrzymuje odpowiednio zamówienie. Jadą na planetę, by się przekonać, że szczury są niewidzialne — poza tym całkiem sobie zwyczajne; przywiezione koty ziemskie, zjadając szczury, stają się z kolei też niewidzialne, a w krótkim czasie w ogóle znikają. Koty stają się niewidzialne, bo jedzą niewidzialne szczury, a szczury — bo spożywają niewidzialne ziarna tej planety. Panowie agencji zjadają li-



Jest dla Amerykanów tylko zwyczajnym dywanem latającym, świadczy fakt, że ruchów jej nie ograniczają żadne prawa fizyczne; graniczna prędkość światła jest dla niej niczym; w ciągu ułamka sekundy przebywa dowolne odległości, mierzone choćby milionami lat świetlnych.

A zatem — bajka, triumfująca w sposób nieznan w historii literatury; samych grubych magazynów, poświęconych wyłącznie temu gatunkowi, wychodzi w Stanach bodaj dziesięć, autorów fantastycznych jest ilość niezliczona, jest to gatunek literacki, uprawiany zaiste masowo — tak masowo, że istnieją nawet kluby amatorów, które wydają powielane drogą fotograficzną periodyki z własnymi opowieściami. Jednym słowem — opowiadacze bajek rozmnożyli się w tym kraju za oceanem tak, zdawałoby się, trzęsącym, tak po „biznesowemu” rzeczowym, wręcz niewiarygodnie!

Przerastanie fantastyki amerykańskiej w bajkę było procesem powolnym — pierwsza fala utworów, zyskujących popularność, która rosła czasu wojny, była jeszcze mocno przycumowana do rzeczywistości, wywodząc się głównie z rzetelnej, po technicznemu rzeczowej tradycji Verne'go; dopiero wyeksploatowanie tematów technicznych, zmuszające pisarzy do coraz to większego natężania wyobraźni i pomysłów coraz bardziej karkołomnych, jak gdyby mimochodem zwróciło ich w stronę tematów pozornie zapomnianych, a tak starych, jak arabskie „Opowieści z tysiąca i jednej nocy”. Zarazem załudnili w licznych utworach przestrzenie kosmiczne piraci; popowstawały w nich imperia, królestwa, Astrarchie i państwa buntowników-wywoleńców, przez co główny nurt utworów zasilili się treściami czerpanymi z powieści „przygodowo-historycznej”, rodem z Waltera Scotta. Apelując do trzeźwości czytelników, mając przed sobą ludzi dwudziestowiecznych, otrząskanych dzięki popularyzacji z nowinkami nauki, musieli pisarze przybrać stare i przestarzałe tematy w szaty nad wszelki

Z B O M B A

W ostatnich dniach ukazały się w światowej prasie różne wiadomości na temat, jak potoczy się rozwój astronautyki po wyrzuceniu dwu radzieckich sputników.

Nasi Czytelnicy niezawodnie przypominają sobie ankietę na ten temat, jaką urządziła redakcja „Zdarzeń” w związku ze słowami N. S. Chruszczowa o dalszych raketowych niespodziankach ze strony ZSRR. Podpisany autor wyraził przekonanie, że należy oczekiwać teraz wyrzucenia rakiety na Księżyc. Oczywiście nie z pasażerami, ale z ładunkiem materiału wybuchowego. Posłuchajmy teraz wypowiedzi obcych.

W O D O R O W A

Jedna z nich pochodzi ze strony prof. Singera w Ameryce. Dr S. Fred Singer (lat 33) jest profesorem fizyki na uniwersytecie w Maryland oraz doradcą naukowym wielkich fabryk w USA budujących rakiety i sztuczne księżyce.

Po wyrzuceniu pierwszego sputnika pismo „U. S. News & World Report” przeprowadziło z Singerem wywiad na temat stanu wiedzy i techniki astronautycznej w Ameryce.

Mimo młodego wieku prof. Singer jest znany w świecie jako pierwszorzędnym fachowcem w sprawach astronautyki. Z jego głowy pochodzi kilka projektów sztucznych satelitów. Ostatni z nich (r. 1955) kulistego kształtu był wielokrotnie publikowany w naszej prasie.

Dr Singer jest przekonany, że niebawem będzie można rzucić na Księżyc — bombę wodorową! Z budowanych obecnie przez Pentagon (Min. Wojny USA) różnych pocisków kierowanych i balistycznych da się skonstruować kilkustopniową rakietę nośną, która dowiezie bombę do punktu neutralnego między Ziemią a Księżycem. Stąd bomba pod wpływem grawitacji księżycowej spadnie bez wydatku dalszej energii na powierzchnię srebrnego globu.

meryce należałoby wnosić, że przypuszczenia dr Singera iż amerykańskim astronautom uda się wyrzucenie bomby na Księżyc opiera się raczej na dobrych chęciach i optymizmie, niż na danych faktycznych.

Należy bowiem pamiętać, że bomba wodorowa zwiaszcza wielkiej mocy (w której wnętrzu jako zapalniki znajdują się zwykła bomba atomowa) posiada masę wielu ton. Do wyniesienia jej do punktu neutralnego potrzeba by było rakiety co najmniej czterostopniowej, której pierwszy stopień musiałby mieć masę ponad sto ton.

Takiej zaś rakiety, o ile można sądzić po wiadomościach publikowa-

NA KSIĘŻYC!



Projekt tego rodzaju poruszył dr Singer na ostatnim kongresie astronautycznym w Barcelonie. Jak wiadomo, bomba wodorowa nie jest ograniczona co do rozmiarów. Obecnie buduje się tzw. superbomby H o mocy równej wybuchowi 40 milionów ton TNT czyli 2000 razy mocniejsze od atomowych bomb „nominalnych” typu Hiroshima. Ale nie stoi na przeszkodzie, żeby budować bomby wodorowe jeszcze większe. Natomiast trudno je próbować na Ziemi ze względu na szkodliwe promieniowanie. Od czego mamy astronautykę zapytuje dr Singer. Będziemy próbować bomby H na Księżycu. Z takiej odległości (384000 km) nie zaszkodzi nam żadne promieniowanie!

Natomiast obserwacja wybuchów na powierzchni Księżyca przyniesie nie tyle sprawom wojny ile nauki poważne korzyści. Będzie można zbadać spektroskopicznie stopioną i rozrzuconą do białości materię, pokrywającą grunt księżycowy. Podczas wybuchu mogą być „odstrzelone” z wielką prędkością kawałki skał księżycowych, tak iż ewentualnie dotrą do Ziemi jako meteoryty. Promieniowanie powstające podczas wybuchu pozwoli może przebadać stan i naturę przestrzeni między Księżycem a Ziemią itd., itd.

Podobny projekt znany jest ze strony radzieckiej. Niedawno korespondent Agencji Robotniczej w Moskwie uzyskał na taki temat wypowiedź ze strony prof. Kiryla Staniukowicza, członka Akademii Nauk ZSRR. I ten naukowiec mniema, że najbliższym krokiem w rozwoju zdarzeń w dziedzinie astronautyki będzie wyrzucenie rakiety na Księżyc. Staniukowicz podaje nawet termin: „Za dwa lata lot na Księżyc! Oczywiście nie raz z tą bombą dla celów badawczych.”

Udało wyrzucenie dwu sputników oraz obrzucie pociski raketowej zademonstrowane na paradzie w Moskwie w dniu 7 listopada 1957, przemawiają bardzo przekonująco za poruszonymi przez prof. Staniukowicza możliwościami.

Natomiast z wielu nieudanych prób wielkich i największych rakiet w A-

nych przez USA, w Ameryce nie ma. Program budowy wielkiej rakiety Navaho został anulowany. Rakiet Atlas wielokrotnie zawiodła pokładane w niej nadzieje. Rakiet Titan, która by mogła pomóc w tej sprawie, jest dopiero w robocie. Jest to dwustopniowa rakietka o sile ciągu 120 ton w pierwszym, a 24 tony — w drugim stopniu. Buduje ją firma Glen Martin w Baltimore. Na koszty tej rakiety (badania naukowe, techniczne i robota) przeznaczono 358 milionów dolarów.

Tym niemniej, w ostatnich czasach udało się Amerykanom dzięki projektowi „Par Side” opracowanemu właśnie przez dr Singera wyrzucić rakietę na rekordową wysokość ok. 4400 km ponad Oceanem Spokojnym. Ale niestety — do Księżyca, to jeszcze dużo dłuższa droga, bo dalsze — 380 000 kilometrów. A z takim przyjemnym obciążeniem, jak kilkutonowa bomba H — to sprawa grubo — gorsza.

Niewątpliwie wywiad Singera trzeba uważać za swego rodzaju „lekarstwo” na nerwy dla szerokiej publiczności amerykańskiej, po szoku, doznany przez wyrzucenie radzieckich sputników.

Dlatego jeszcze nie prędko dożyjemy chwili wybuchu bomby H, który oczywiście zaaranżowany będzie zaraz po nowiu, żeby przedstawienie odbyło się na zaciemnionej partii księżycowego globu.

Warto nadmienić, że już około 20 kilogramów TNT (trójnitrotoluolu), najsilniejszego obecnie środka wybuchowego, może wytworzyć blysk światła, widoczny na Ziemi. Wybuch bomby wodorowej da, być może, jak zapewnia Singer, blask silniejszy, niż światło Księżyca podczas pełni.

Rozważania nad możliwościami osiągnięcia Księżyca za pomocą rakiety odniosły już ten praktyczny skutek, iż dwa miliony hektarów terenu w Kraterze Koernika zostały w całości rozparcelowane przez publiczność amerykańską, płaćcą po 2 dolary za hektar towarzystwu parcelacyjnemu, koncesjonowanemu przez władze.

E. BIAŁOBORSKI

FELIETON ANTOLOGICZNY...

metrowy, zły i mądry potwór „z innej przestrzeni, z innego porządku czasowego”. Marsjanie zakuwają go w dyby, sporządzone z „ostatecznego metalu”, którego nie ma się kwas ani czas, który jest wieczny; budują mu więzienie i zamykają go w nim na zamek, stanowiący coś w rodzaju super-rebusa matematycznego. Przyjaciele potwora, czuwający nad jego losem w innym świecie, po wielu wysiłkach pitraszą „robotamazię”, i posyłają go na Ziemię, w celu odnalezienia, porwania i przywiezienia na Marsa najgenialniejszego matematyka, który byłby zdolny rozwiązać rebus i otworzyć więzienie. „Maż-robot” może absolutnie wszystko: podróżować w Kosmosie, przybierać wygląd każdego przedmiotu, metalu, człowieka czy zwierzęcia; mordując ludzi, stwarza z siebie ich nieodróżnialne imitacje i w ten sposób zbliża się wrzeszcząc do Geniusza-Matematyka, którego porywa... albowiem nie potrafi tylko jednego: nie umie rozwiązywać rebusów. Gdyby umiał, nie byłoby o powieści. Bez trudu poznajemy w niej nowoczesną edycję baśni o dżin-

stek rośliny i też stają się niewidzialni, wkrótce zaś po większym „niewidzialnym posiłku”, przenoszą się skokiem „do innego świata”, gdzie spotykają istotki o spiczastych głowach, czterech rękach i nogach. Jest to wariant bajki o czapce niewidce, skrzyżowany z bajką o chłopcu, który wpadł do studni; różnica tkwi w tym, że tereny, których bracia Grimm nie definiowali dokładnie, pisarz współczesny umieszcza precyzyjnie, w zbiorze gwiazd kulistych galaktyki, wokół słońca Rigel III, czy w głębi mgławicy Kraba.

Motywy zaklęcia człowieka w jakieś inne stworzenie, w kamień, w przedmiot, tak stary, jak same bajki, również odnajdujemy w nowym wydaniu; tyle, że ani słowa o zaklęciach; rolę ich spełniają mózgi elektroniczne i zaopatrzone w nie aparaty. A tu znowu wariant znakomity bajki o „stoliczku, nakryj się” — tyle, że stoliczkiem jest „Konfigurator elektroniczny”, który za wypowiedzeniem hasła i naciśnięciem guzika, syntetyzuje z atomów dowolną rzecz — od smażonego kurczaka w sosie Malaga do... jeszcze jednego Konfiguratora. O tym, że rakietka kosmiczna

wyraz nowoczesne poczynając od solidnej terminologii naukowej, poprzez wyrazy żargonu fizyczno-matematycznego, a na oderwanych i rozdętych tezach poszczególnych teorii kończąc. Tak powstały strumienie fantastyki „freudystyczny”, „mózgo-elektronowy”, „bombowo-atomowy”, „syntetyczno-homunkulusowy”. Jednakże cała ta pseudofachowość i pseudospecjalistyczna terminologia i wszystkie owe akcesoria naukowe zawiodłyby gdyby nie fakt, iż czytelnik amerykański jest w gruncie rzeczy istotą tak prostoduszną i naiwną — nawet gdy jest profesorem uniwersyte- tu! Krzepka młodość ewilizacji amerykańskiej, ukazująca na codzień swe oblicze interesowne i rzeczowe, ma, jak widać, stronę drugą — rozgorączkowaną naiwność dziecka słuchającego z wypiękami „bajek babuni”... i chyba tylko w tym jednym kraju na świecie powstać mogła sytuacja, w której specjalnie wytworzony, ogromny przemysł, obsługujący się najnowocześniejszymi środkami reklamy i dystrybucji, masowo, wręcz seryjnie, produkuje... bajki.

zd* rzenia

PORÓWNANIE
„Europa zachodnia przypomina człowieka, który przywykł pływać w paśmie ratunkowym i nie jest w stanie sobie wyobrazić, że może pływać również bez niego”. (BBC, z audycji Kennana b. ambasadora USA w Moskwie).

TAK JAK LAJKA?
„Prezes Mikołajczyk powiedział w swej mowie, że dzisiaj chyba już nikt nie wierzy, ażeby ktoś z Londynu mógł wyjechać do Polski na białym koniu, bo „sputnik” go zastąpił i jest szybszy od konia”. Na białym koniu, to niby wybiera się do Polski gen. Anders. Ale w „sputniku”? Wiem, że prezes Mikołajczyk, który podróżował w bagażniku samochodu ambasadora amerykańskiego, przyzwyczajony jest do różnych środków lokomocji. Ale, żeby w „sputniku” tak jak Lajka? (DZIENNIK POLSKI i ZOLNIE-RZA, Londyn).

WYZNANIE
„Nie wiedziałem dotychczas nic o polityce i świecie. Sądziłem szczerze, że Waszyngton był „stajnią”, w któ-

zd* rzenia

PYTANIE I ODPOWIEDZ
Przedstawiciel „Sueddeutsche Zeitung” zadał premierowi Czou En-lajowi pytanie: „Panie Premierze, czyż rzeczywiście uważa Pan na serio, że Czang Kai-szek kiedykolwiek powróci do prowincji?” Czou En-laj odpowiedział następująco: „Wytłumaczę to Panu. Czang Kai-szek obawia się nowego amerykańskiego hasła „dwojga Chin”. Dlaczego? Jego wojska i jego urzędnicy nie zgodzą się z tym hasłem. Wszyscy oni mają rodziny na kontynencie i pragną kiedyś tam powrócić... Dlatego wysunął on hasło: „Uderzymy na Chin”. Jednak ból się on również takiego uderzenia. Dlatego narasta konflikt między nim a Stanami Zjednoczonymi. Czang Kai-szek stoi w obliczu następującej sytuacji: 1. Pekin nigdy nie zgodzi się z hasłem „dwojga Chin”, 2. USA nie zaakceptują uderzenia na kontynent chiński. Dlatego Czang Kai-szek musi teraz szukać innego wyjścia. Jest to dla niego tylko kwestia czasu”. („SUEDEUTSCHE ZEITUNG”).

CYTAT
„To, co w rodzinie krajów socjalistycznych nazwalimy w roku zesłanym likwidacją nierówności w stosunkach między krajami demokracji ludowej a pierwszym mocarstwem socjalistycznym, było socjalistycznym odpowiednikiem procesu, który teraz dopiero zaczyna się w krajach kapitalistycznych”. („PRZEGLĄD KULTURALNY” z artykułu OSMANCYKA).

zd* rzenia

CECHA
Najbardziej trwała cecha naszej gospodarki: przemiłujące trudności. (SZPILKI).

ODWET

Ich dojrzewanie ma charakter manifestacji: jest bezkompromisowe, głośne, burzliwe. Przypatrujcie się wy, naiwni od moralów, specjaliści od drętwej mowy — już umiemy widzieć świat po swojemu, już nas nie zatrzymacie.

Chcą żyć mocniej, prędzej. Asystowali przy kryzysie tyłu autorytetów, że i te, co ocalały — przyjmują dziś ze znużeniem oka. Mierzą ich wszelka stabilność, głównie moralna, obyczajowa. Chcą być niezależni od wszystkich — i wszystkiego. Ale to nie takie, okazuje się, proste. Indywidualności nie buduje się z pustki. Chaotyczna rewolta dojrzalszości „na wyrost” odrzuciła, zdeptała wiele — po to, by wytworzyć jeszcze jedną, kolejną formę konwensansu. Jego popisowość, natrętne, irytujące reklamiarstwo, które dla mnie przynajmniej nie budzi żadnych wątpliwości, jest wynikiem swoistej samobrony, pochodną nieświadomionego kompleksu niższości. Nie wypada się kochać — a więc obnosimy się z wyłączenie „użytkownym” rozumieniem kontaktów między chłopcem i dziewczyną. Nie wypada być naiwnym — a więc wykpiwamy, co popadnie. Nie wypada...

Czy przynajmniej połowie z nich jest z tym wygodnie? Czy nigdy nie przyjdzie im na myśl, jak niezmiernie jest ubóstwo tak pojmovanej młodości?

Ale przyznać się, zaprotestować — oznaczałoby utracić popularność w swoim kręgu. Kompromis ze standardem środowiskowym bardzo ułatwia życie.

Są więc kompromisowi.

ZABAWA

Lampka nocna owinięta czerwoną bibułką, dużo wódki; nastrój. Alkohol przynieśli chłopcy, każdy w drzwiach wyławia „ćwiartkę” z kieszeni i przekazuje wyczekującym dłońom gospodarza. Dziewczyna miała się postarać o „kuchnię”, czyli kanapki. Oto są, srebrno-żółta, marlowa natura pod kieliszek. Sledz, trochę sera szwajcarskiego — służa raczej za dekoracyjny pretekst. Punktem centralnym przyjęcia będzie „szkło”.

Stos płyt, adapter, radio. Stół wyniesiony, krzesła także. Kto się nie zmieści na tapczanie, na poduszki i podłogę. 19-letni pan domu zachęca, żeby nie tracić czasu. To znaczy — trzeba się napić. Dwa, trzy kieliszki, jedynym tchem, aż się zrobi wesoło.

— Weźże sobie na wstrzymanie z tą kanapką — instruują nowicjuszkę — będziesz głodna, to prędzej zia-piesz rausza.

Coraz więcej dymu z papierosów, coraz duszniej i coraz głośniej. Dziewczyna zataczając się po rock'n'rolu, mówi:

— Nic ci nie wierzę...

albo

— Nie, nie, daj spokój...

I zdążywszy jeszcze poprawić włosy, wygładzić ciasto, „ciuchowo” opinający piersi trykot dają się pociągnąć w głąb zatłoczonego tapczanu.

— Nasza jest noc... Jak się nazywasz, kochana? (dowcip)

— ...a ja ciebie miałem za skończoną cię (komplement).

— Zostawże, czy w łóżku też jesteś taka smutna? (złośliwość).

Po czym wszyscy podrywają się, żeby odcelebrować kolejną piytę. „Mazanie nie” (czytaj; manifestacja wzruszeń, uczuć — broń Boże, uniesień) — nie jest w modzie, ale konwensans zezwala na zapamiętanie się w tańcu. Jazz wolno traktować serio.

KAWIARNIA

Łok czupryn na jeża, wygniecionych kolanami teksasów i sweterkowych okazji z tandety. W „Teli-menie” zawsze jest ciasto i słowa od jednego stolika są własnością przynajmniej trzech sąsiadnych.

— Spałeś z nią?

— A jeżeli nawet, to co?..

— Nic, tak sobie tylko pytam — mówi dziewczyna tonem, w którym rzeczywistość nie ma specjalnej ciekawości. Tamta przeszła już, nie-dbałe ukłony zostały wymienione, już się mówi o czym innym, już się nie pamięta. Być może jutro chłopiec będzie siedział przy stoliku z inną kumpelką, dzisiejsza — pozdrowi go wymijając, a w ślad za nią pobiegnie identyczne pytanie. Być może ta druga również spyta — dla zabicia czasu, ot, tak sobie, a jemu znów ani przez myśl nie przejdzie, żeby się wysilił na kurtuazję pozoru.

Stolik drugi; plachta gazety, nogi daleko wyciągnięte, pozycja — „A-

merykanin w Krakowie”. Podchodzi dwie dziewczyny, podają ręce.

— Długo czekasz?

— Krótko — młodzieniec nie przestaje czytać. — Siadajcie i zamówcie sobie kawę.

REPORTAŻ

Same zdejmują piaseczki, same znajdują wolne krzesła, niosąc je z przeciwległego końca sali. Młodzieniec czyta. Same zabawiają się przy-ciszoną (żeby nie przeszkadzać) roz-



mowa. Rozmowa się nie klei, czas upływa; młodzieniec czyta.

Stolik trzeci; on i ona.

— Widujesz się z tym Januszem?

— Coś ty? Po co?

— Myślałem, że goś na ciebie le-ci.

— Dobrze, ale kiedy to było?

Znasz go bliżej?

— Raz postawił wódkę. On jest nudny, nie?

— Taki, jak wszyscy. Życie jest w ogóle nudne.

Płacą, wychodzą. Chłopiec obejmuje ręką ramiona dziewczyny. Nie ma w tym geście kłiwości, nie ma do-prawdy nic, ale on także należy do konwensansu. Podpatrzony na filmach z Zachodu, na dobrych zdjęciach z tygodników, wszedł w kanon obyczaju. Byłoby to ładne, gdyby oboje szli tak wieczorem przez star-

ry, pusty Kraków i, co tu gadać — gdyby się przynajmniej bardzo lubili.

Tymczasem brną pracownicy i niewygodnie przez barykady stolików o-krzykując się znajomym, omawiając z nimi po drodze własne odrębne in-teresy, długi, spotkania. Wreszcie drzwi. Na ulicy ramiona dziewczyny natychmiast zostają zwolnione z u-ścisku.

— Ty w którą stronę?... No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— No to cześć.

— Dobra, dobra, idziemy. No? Jeszcze stoisz? Do kogo ja mówię? „Lorenka”, do mnie!

I dziewczyna podchodzi.

OWOC ZAKAZANY

Istnieje pewna przeciętność, która wyraża się właśnie tak. Odnotowałam tylko symptomy obyczaju, który się rozrasta; objawy najbardziej typowe.

Skąd się to wszystko bierze?

Przypowieść o zakazanym owocu sprawdziła się niestety raz jeszcze. Młodzi Francuzi, czy Niemcy także zaczytują się w Sagance, ale dla nich literatura typu „Witaj smutku” nie była objawieniem. Saganka zbiera na Zachodzie olbrzymią popularność, to prawda, ale zbiera ją na gruncie odporniejszym niż nasz, bo przygotowanym.

Pisząc swego czasu o smutnych sprawach młodzieży, Kurczab użył kapitalnej definicji „odwet”. To słowo wiele tłumaczy. Był przecież okres, kiedy spotkania przy pół czar-

ZDARZENIA TYGODNIA

15. XII 1957

Ruszyły nowe kopalnie węgla, siarki i rudy! Tow. Gomułka przy okazji górniczego święta jeszcze raz przedstawił sytuację gospodarczą kraju, ze szczególnym uwzględnieniem górnictwa i przemysłu. Padły więc słowa o ciężkim dziedzictwie gospodarczym Polski Ludowej, o trudnościach podniesienia stopy życiowej z dnia na jutro, o potrzebie stałych inwestycji i szerokiej rozbudowie przemysłu — wreszcie o normalnym zjawisku w krajach socjalistycznych gdzie przeznaczają się większą część dochodu narodowego na inwestycje. Tkwią w tym wprawdzie sprzeczność pomiędzy władzą ludową a klasą robotniczą, ponieważ ludzie pracy chcieliby już cały dochód narodowy skierować na bezpośrednie potrzeby życiowe. Jest to przecież sprzeczność nieantagonistyczna, ba — normalna. Trudności ekonomiczne wyrastają nie z zastój gospodarki, lecz z jej rozwoju.

Globalna produkcja przemysłu wzrosła w rb. o 8,2%, rolnicza zaś o 3,8%. Zatrudnienie w gospodarce społecznej zwiększyło się o 214 tys. pracowników. Zarobki np. górników węglowych podniosły się o 3 mld zł. Nastąpiło zahamowanie spadku wydajności pracy, a nawet notuje się już pewien wzrost w tej dziedzinie.

Obserwując natomiast sytuację gospodarczą kapitalizmu, przede wszystkim w USA jako głównego przedstawiciela systemu — można by tam wyczuć pewną recesję, świadcząca o spadku aktywności gospodarki. Np. spadek zamówień w budownictwie mieszkaniowym (30%) a sprzedaż samochodów osobowych (15%), artykułów gospodarstwa domowego; dalej — spadek realnych inwestycji w maszyny, budynki fabryczne, transport, — skrócenie przeciętnej długości tygodnia pracy (o ok. pół godz.), a przez to wzrost bezrobocia, mniejsze wykorzystanie produkcji, górnictwa węgla, ropy, ropy i metali kolorowych — i wreszcie spadek kursów akcji towarzystw przemysłowych (górnictwo, przemysł ciężki). Zastanawiające, prawda?

Może nawet nie takie dziwne, choć, jeszcze nie wypowiedziano słowa: kryzys.

Być może łączy się to z nieudalnymi próbami wystrzelenia amerykańskiego satelity. Fakt, że lekceważona dotąd nauka obozu socjalizmu, szczególnie ZSRR — której możliwości nie doceniono — poklepując wschodniego „barbarzyńcę” — właśnie ta nauka zanotowała na swoim koncie sukcesy. Zdeenerowanie i gorączkowy pościg — jak wiadomo — rzadko dają pozytywne rezultaty, szczególnie w osiągnięciach naukowych. Opinia publiczna żądająca ze strony uczonych zachodnich wyrównania za krążące już w przestworzach sztuczne księżycy radzieckie — pogłębiła jeszcze wstrząs, spowodowany fiaskiem akcji Vanguard.

Czy Amerykanie nie wystrzelą swego satelity? Kiedyś, może nawet w najbliższej przyszłości na pewno to nastąpi. Nie w tym rzecz. — Bowiem coraz widoczniej znikają monopol przodownictwa kapitalistycznego w rozwoju myśli ludzkiej. Punkt ciężkości został przesunięty bliżej organizującego się świata socjalizmu. Skoro więc nauka tam, gdzie dominuje światopogląd naukowy — wyrabia sobie stopniowo przewagę nad „niezwycięzoną” armią mózgow starożytności — to pozwala tworzyć realne perspektywy dalszego postępu myśli socjalistycznej.

Nie prowadźmy zaraz do uogólnień. Skonfrontujmy spokojnie fakty: od doświadczeń naukowych do ekonomicznych. Nie śpieszmy się z wnioskami. Pośpiech i zdenerwowanie zostawiamy współzawodnikom z oceanu. Nie zapominajmy o dzisiejszych niedociągnięciach własnej ekonomii. O trudnym starcie biedniejszych. Jeśli nasza ufnosć powoli obleka się w konkretny kształt — zbyteczne stają się wszelkie tendencje lakiernicze. Wiedzą o tym dobrze wszyscy ludzie, świadomi jeszcze wielu braków u siebie. Stąd optymizm bez upiększeń hurra-propagandy.

SZTUKA ZWYCIĘŻA ŚMIERĆ

(Dokończenie ze str. 1)

Asceta podąży do pierwszej wioski, wzywa ludzi. Zwierzęta śpią. Młoda dziewczyna otwiera mu. „Jej głos był niby złoty węzeł okrążający szyć przybysza” i mieszkańcy traktują go przyjaźnie, jakby go oczekiwali z dalekiej podróży. Jest jednym z nich od początku. Zapomina o wodzie. Bierze za żonę dziewczynę a każdy oczekuje tego, że ją poślubi.

Noc po 12 latach, powódź topi trzode, porywa mieszkańców. Podtrzymując żonę, prowadząc dwoje swych dzieci i niosąc trzecie, pragnie uciec przez wodne trzęsawiska. Dziecko niesione na ręku wysiłkuje się z ramion i potywa je nurt. Ledwo ratuje się z topieli w tę straszliwą noc, gdy wyrwane drzewo zbliza go z nog. Bystry prąd wyrzuca go na skałę. Gdy wraca do przytomności, otacza go już spokojny nurt, którym płyną trupy drzew obsadzonych przez małpy. Szlocha, a wiatr unosi jego rozpaczliwy krzyk: „Moje dzieci, moje dzieci”.

— Moje dziecko — odpowiada echem uroczyście głos wiatru, gdzie jest woda? Czekaniem przeszło pół godziny...

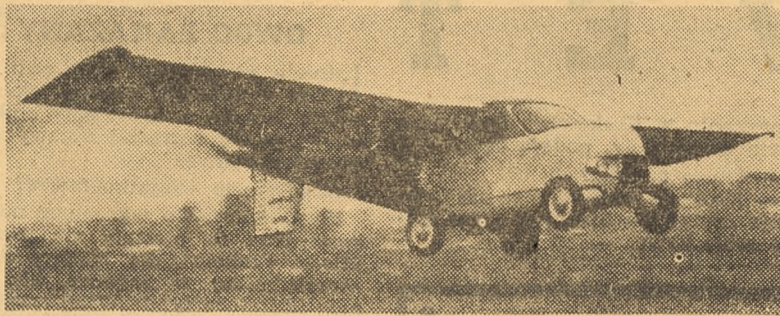
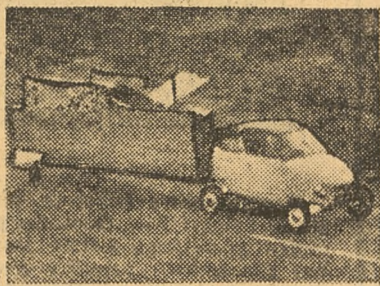
Wgłębiając się w filozoficzny sens tej legendy Malraux określa sztukę wyrażnie:

„Jest nią to, co zwycięża panowanie czasu”. Pozory nie dadzą arcydzieła, są równie nietrwałe jak 12 lat małżeństwa nieszczęśliwego Narady. Zwycięstwo nad czasem nie jest jedną z cech dzieła sztuki; to jego podstawowe znamię. Reszta należy do archeologii. Moc, która pozwala odnosić takie zwycięstwa nad czasem, jest potęgą artystycznego tworzenia. O niej pisał tak Van Gogh:

„W życiu i w malarstwie mogę być większego trudu obejść się bez Boga. Ale nie mogę, cierpiąc, obejść się bez rzeczy, która jest większa ode mnie, od mojego życia: potęgi tworzenia”.



Scena kąpiel. IV w. n. e. Płacz Arminia na Sycylii.



gżamin. Telereporter zaopatrzony w aparat dociera bowiem tam dokąd nie mógł dotychczas dotrzeć żaden, nawet najmniejszy wóz transmisyjny telewizyjny.



Z KOŚCI SŁONIOWEJ

Dalsze prace wykopaliskowe w Iraku (w Nimrud — donosiliśmy o nich w poprzednim numerze Zdażeń) doprowadziły do niezwykłych odkryć. Natrafiono na pozostałości kultury asyryjskiej i babilońskiej sprzed tysięcy lat. Na reprodukcji — rzeźba z kości słoniowej znaleziona podczas prac wykopaliskowych.

AUTOSAMOŁOT

Amerikanin inż. Taylor skonstruował niezwykle pojazd. Powiedzmy, że ulica jest „zakorkowana” i trudno przejechać samochodem. Auto Taylora zjeżdża wówczas w bocznicę, otwiera w ciągu 24 sekund złożone dotychczas skrzydła i startuje w powietrze. Przeskakuje z szybkością 80 km na godz. zakorkowaną

ulicę. Dalej odbywa podróż już na kółkach. Na zdjęciu autosamolot w dwóch pozach: na ziemi jako auto i w powietrzu.

TELEWIZJA RĘCZNA

BBC — radio brytyjskie wprowadziło do codziennej swej pracy ręczne kamery radiotelewizyjne. Aparaty zdają podobno świetnie swój e-

Wywiad z prof.

H O R N U N G I E M N A T E M A T G R U Ź L I C Y

Jednym z najbardziej aktualnych zagadnień współczesnej medycyny jest obok problemu skutecznego zwalczania raka, sprawa leczenia gruźlicy.

W naszych warunkach zdrowotnych, w obliczu masowej jeszcze zapadalności na gruźlicę, zagadnienie to nabiera szczególnego znaczenia. Tysiące chorych przebywających w leczeniu zamkniętym, czy ambulatoryjnym oczekują niecierpliwie wszelkich osiągnięć wiedzy, mogących przywrócić im zdrowie.

W Polsce walka z gruźlicą prowadzona jest nieustannie. Poza lecznictwem zamkniętym (szpitale, sanatoria), działają liczne poradnie przeciwgruźlicze, zaś nowe metody leczenia opracowuje i wdraża do praktyki lekarskiej Instytut Gruźlicy.

Oto wywiad z prof. dr Stanisławem Hornungiem, kierownikiem Kliniki Ftyzjatrycznej A. M. oraz Zespołu Badawczego Instytutu Gruźlicy w Krakowie.

P. Jaki zakres działania obejmują placówki kierowane przez pana Profesora?

O. Zadaniem Kliniki Ftyzjatrycznej A. M. jest praca dydaktyczna i naukowa. W szczególności do zadań Kliniki należą sprawy leczenia zachowawczego, chemioterapia, stosowanie nowych leków przeciwgruźliczych, ich zestawienia. W dalszym ciągu wymienię badania laboratoryjne oraz współpracę z PAN.

Ostatnio w Klinice naszej zakończono prace nad wpływem preparatów hormonalnych uzyskiwanych z kory nadnercza i przysadki mózgowej (preparaty ACTH, kortyzon i delta kortyzon) na gruźlicę. Należy podkreślić, że otrzymane wyniki tej tzw. hormonote-

rapii, zwłaszcza w ostrych przypadkach zapalenia opon mózgowych na tle gruźliczym oraz spraw wysiękowych, są rewelacyjne. Zaobserwowano mianowicie niezwykle szybkie cofanie się objawów chorobowych.

MEDYCINA

P. Gdy mowa o lekach coraz częściej słyszy się o nowym leku przeciwgruźliczym, cykloserynie. Jakże rezultaty otrzymano w Klinice, przy zastosowaniu tego środka?

O. Już pierwsze doświadczenia z cykloseriną wykazały przede

wszystkim jej dużą toksycyzość. Należy więc jak najusilniej przestrzec przed stosowaniem jej w warunkach domowych.

Zasadniczym lekiem przeciwgruźliczym jest jak dotychczas hydryd kwasu izonikotynowego znany pod nazwą „Rimifon”. Stosuje się go oczywiście w leczeniu skojarzonym z innymi lekami np. kwasem para-aminosalicylowym (PAS) lub tiosiemikarbazonem czy też preparatem „T-40”, który opracowano naukowo właśnie w Klinice. Zgodnie z opinią większości autorów zagranicznych wyniki otrzymane w Klinice również potwierdziły ograniczoną wybiórczość stosowalności streptomycyny. Obok chemioterapii, stosujemy w Klinice metodę... pozostawiania chorego w łóżku, w zupełnym spokoju. Gra tu rolę również sprawa specjalnego ułożenia pacjenta — tzw. antydena wg Thomasa, przy czym pozycja chorego zależy od lokalizacji zmian gruźliczych w płucach.

P. Jak przedstawia się problem leczenia zabiegowego gruźlicy płuc w świetle ostatnich badań?

O. Z wielu znanych metod zabiegowego leczenia wymienić należy przede wszystkim wycięcie tkanki płucnej oraz odme, lecz tylko śródopłucnową. Jeśli idzie o tzw. torakoplastykę, stosuje się ją jedynie w małym stopniu. W tym zakresie obserwujemy więc pewien odwrót od niedawnej jeszcze przewagi chirurgicznego leczenia gruźlicy płuc.

P. Odżywianie chorego na gruźlicę gra niepoślednią rolę. Prosimy o kilka wskazówek.

O. Pożywienie chorego ze zmianami gruźliczymi powinno być

pełnowartościowe pod względem kalorycznym. Powinno zawierać dostateczną ilość białka (mięso, jaja, ser biały, twaróg), witamin i soli mineralnych. Białko roślinne zawierają niektóre rośliny strączkowe, jak fasola, bób, groch. Kalorycznie dieta winna dostarczać od 3500 do 4000 kalorii na dobę. Zapotrzebowanie witaminowe można pokrywać preparatami farmakologicznymi lub — lepiej — produktami spożywczymi. Dużo witamin znajduje się w owocach: najwięcej w czarnych porzeczkach, następnie w porzeczkach czerwonych i białych, poziomkach, truskawkach, niektórych gatunkach jabłek. W śmietanie oraz w pieczywie z grubego przemiału jest duża ilość witaminy A. Również mleko krowie powinno być nieodzownym składnikiem pożywienia chorego, gdyż oprócz witamin, znajduje się w nim znaczna ilość soli mineralnych.

P. Jaka jeszcze tematyka mieści się w planie naukowym Kliniki?

O. Przy współpracy Komisji Antybiotyków Wydziału VI PAN prowadzimy badania nad lekoodpornością. Oddział Pneumologicznej Kliniki zajmuje się takimi schorzeniami płuc, jak krztusica, astma, abscesy i raki płuc. Przypadki gruźliczego zapalenia opon mózgowych leczone są na specjalnym Oddziale Kliniki.

P. Jak pan profesor ocenia dotychczasowe wyniki zwalczania gruźlicy w naszym województwie?

O. W związku ze skutecznie prowadzoną akcją leczniczą umiarkowanie na gruźlicę obniżyła się na terenie Krakowa i województwa i wynosi 4 zgony na 10 tys. ludno-

ści, przed II wojną światową wskaźnik ten wynosił ok. 16 zgónów na 10 tys. ludności. Należy podkreślić, że dzieci i młodzież, poza sporadycznymi wypadkami, przestały umierać z powodu gruźlicy.

P. Dotychczasowe uwagi pana profesora dotyczyły działalności Kliniki. A jakimi zagadnieniami zajmuje się Instytut Gruźlicy?

O. W planie naukowym Instytutu znajdują się zagadnienia związane ze społecznym aspektem gruźlicy. A więc sprawy wykrywania gruźlicy, masowych badań małych obrazków, rehabilitacja chorych.

P. Jakże pilne potrzeby na terenie naszego miasta wymagają, zdaniem pana profesora natychmiastowego załatwienia?

O. Interwencji odpowiednich władz wymaga przede wszystkim Poradnia przeciwgruźlicza mieszcząca się przy Placu Serwowskiego w Podgórzu. Poradnia ta, z braku odpowiednich pomieszczeń, posiada oddzielnie oddział dla dorosłych, osobno zaś dla dzieci, co niesłychanie utrudnia pracę całego personelu. Jeśli nie będzie innego rozwiązania, należałoby usunąć nawet aptekę z dawnego budynku Ubezpieczalni i lokal ten przydzielić Poradni. Na drugim miejscu stawiam budowę nowoczesnego półsanatorium dla ozdrowieńców po kuracji sanatoryjnej lub klinicznej. Półsanatorium takie winno znaleźć się poza miastem, ale z zapewnieniem dogodnej komunikacji. Poza tym, należałoby pomyśleć o odpowiednim pomieszczeniu w którym mogliby mieszkać chorzy z przewlekłym procesem chorobowym.

Rozmawiał
JERZY KWIETNIEWSKI

T A C Y Ś M Y B Y L I

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Znaleziona czaszka i szczątki szkieletu pozwoliły stwierdzić u czynnym, że chociaż człowiek neandertalski nie jest bezpośrednio przodkiem homo sapiens, to jednak wśród pewnych ludów Europy i Bliskiego Wschodu możemy zauważyć podobne do niego cechy budowy takie np. jak niski wzrost i gruba, krótka szyja.

Uczeni ustalili, na podstawie znalezionych kości, iż ojczyzną homo sapiens jest prawdopodobnie zachodnia Azja.

Solecki odtworzył rodzaj śmierci człowieka z Szanidar biorąc pod uwagę pozycję szkieletu i inne okoliczności. Na podstawie badań tego szkieletu i dwóch innych odnalezionych w niższej jaskini, Solecki udowodnił istnienie nowej odmiany

człowieka neandertalskiego, który posiada twarz bardziej podobną do współczesnego człowieka niż inne, czyste typy neandertalskie.

W ten sposób grupa neandertalska rozpada się na trzy rodzaje:

1

typ klasyczny, najczęściej spotykany w Europie (prawdopodobnie najstarszy)

2

typ mieszany, odnaleziony w Izraelu, który jest mieszaniną współczesnego człowieka i człowieka neandertalskiego. Jest on wyższy i szczuplejszy od typu klasycznego.

NA OKŁADCE

3

Nowo-odnaleziony w jaskini koło Szanidar człowiek z budowy podobny jest do typu klasycznego, a ze względu na sklepienie łuków brwi, zbliżony jest do typu mieszanego. Być może, iż dalsze badania udowodnią, iż człowiek neandertalski z Szanidar miał mniej pochylony sposób trzymania się niż oba pozostałe typy.

2

MORDERCA

Jeszcze tłuką się po Polsce echa mordu dokonanego na Marku Ormanie przez młodego górala Łojasa, jeszcze społeczeństwo Krakowa i Nowej Huty nie zdążyło zapomnieć o mordzie na starym człowieku Królikowskim, który stanął w obronie syna i psa kopanego przez pijanych pętałów, a już na północ Polski rozległo się wołanie o ukaranie mordercy chłopca, ojca pięciorga drobnych dzieci, Wiktor Młynskiego. Mordercą jest młody i czysty chłop Kosela, którego podobiznę i reportaż o mordzie dokonany zwykłym orczykiem od wozu —

analogiczny do wyroku na Łojasa i to byłoby najzupełniej prawdziwe. Jednakże gdybym był prokuratorem i sędzią w procesie przeciwko Koseli — skazałbym go na życie. Proszę mnie posłuchać: Człowiek zostawia pięciorgo dzieci, żonę, ojca niedołężnego więc niezdolnego do pracy. Sytuacja w kraju jest bardzo ciężka, prawdopodobnie do domu Młynskich zawita nędza. Jeżeli zaś morderca zostanie skazany na śmierć — co przewiduje kodeks karny PRL — cóż za profit dla poszkodowanej rodziny?

Czy więc nie można by było ska-

betów, którzy w stanie zamroczenia albo w pijanym widzie dokonali swych zbrodniczych czynów. Dostojewski patrzy na człowieka przede wszystkim jako na człowieka, a potem dopiero jak na mordercę.

Tak bym i ja patrzył. Od dawna toczy się spór, nawet krakowskie dzienniki spór ten długo toczyły, a także sam osławiony „Przekrój” — nad karą śmierci: zachować czy nie zachować. Na pewno — z punktu widzenia prawa należy się zdecydować: tak czy nie, nie można by np. za ten sam czyn jednych karać śmiercią, drugich, jak np. owego Koselę „skazywać na życie” — dla rodziny zamordowanego. Doświadczenie uczy, że kara śmierci wcale nie zmniejsza ilości morderstw i przestępstw, za które ona grozi, a jeżeli tak — to jest oczywistym nonsen-

PRZYKUTY DO ŻYCIA

przynosi „Panorama Północy” z 1 grudnia br.

Reporterzy „Panoramy” pokazują twarzyczki wszystkich pięciorga dzieci w wieku lat 0,5 do 9 i staro dziadka chorego na raka i w zakończeniu reportażu zapytują: kto będzie teraz żywił te niebożęta i kto da spokojną starość dziadkowi. Przy czym daje się odczuć, że autorowie życzą, albo tylko przeczuwają, że Kosela otrzyma wyrok śmierci.

Nie wiem jaki wyrok zostanie wyrok na Koselę, wiem wszakże co ja myślę o tej sprawie, i jeżeli to państwa interesuje, proszę przeczytać mój felieton do końca. Otóż nie protestowałem przeciwko wyrokowi wydanemu na Łojasa. Uważam, że słusznie postąpiono, nie ugiąwszy się przed naciskiem opinii, która przestrzegała przed konfliktem z tzw. góralczyzną. Ci, którzy przestrzegali — stali się mimo swej woli ofiarą polityki III Rzeszy, pragnącej odbić górali od Polski poprzez stworzenie sławetnego Goralenvolku. Nie wolno było pobłażać Łojasowi nie tylko dlatego, że zamordował Ormana, ale także, a może przede wszystkim dlatego, że podobnych morderstw na Podhalu jest wiele i było wiele, że pokutują tam wątpliwej wartości tradycje zbrojnicze, nawet w piosenkach śpiewanych przez ludowe zespoły. „Kiej ja wytnę ciupazeczka — krew mu ze łba wytoce” itp.

Wyroku na morderców Królikowskiego jeszcze nie znamy, możemy tylko przypuszczać, że będzie on

sem i nabiera posmaku zwyczajnej zemsty prawnej.

Nie wiem jak się zakończy spór o karę śmierci. Stawiam mój głos za zniesieniem jej. Jednakże bardzo bym pragnął aby sądy nasze kierowały się nie tylko suchymi przepisami dyktowanymi przez kodeksy i paragrafy, żeby uwzględniały sytuację towarzyszącą zbrodni i będącą jej następstwem.

Byłbym niezmiernie rad, gdyby na moją propozycję w sprawie Koseli zabrało głos paru choćby prawników — sędziów i prokuratorów. Ach, żeby to można było w sądach brać pod uwagę takie rzeczy, jak np. opinie i reakcje społeczeństwa na wydane wyroki. Jestem głęboko przekonany, że wyrok skazujący Koselę na 18 letnią odróbkę na rzecz rodziny zamordowanego przezeń człowieka — spotkałby się z powszechnym uznaniem społeczeństwa. Zresztą być może otrzymam jakieś listy w tej sprawie — wówczas je opublikuję niezwłocznie.

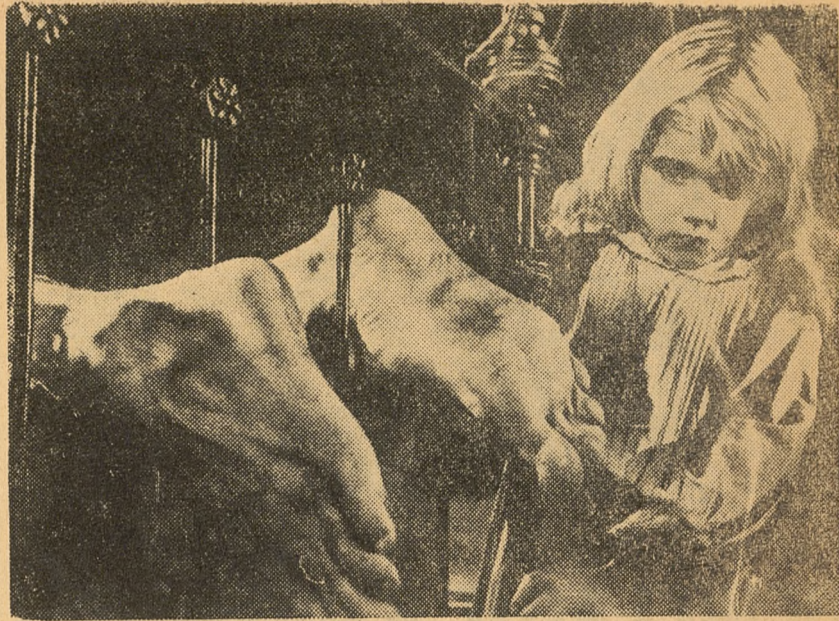
Jakże bym był dumny z prawa istniejącego w moim kraju, gdyby zjawiał się tam kiedyś paragraf następujący:

„Morderca zostaje skazany na życie” — a wszyscy by wiedzieli, że na życie dla rodziny zamordowanego.

W innych wypadkach, w wypadku zamordowania dla zysku, gwałtu itp. — dopóki nie zostanie zniesiona kara śmierci trzeba, to trudno, zachować dotychczasowe orzecznictwo.

Czekam na listy!

BOHDAN DROŹDOWSKI



FILM

Film przedstawia historię niezwykłej kobiety, której mimo wysiłków nie udało się obronić męża i siebie przed alkoholizmem. Najwspanialsze sceny filmu, są protestem przeciw zaradzie, która niszczy jednostki i rodziny. Przy

współpracy scenarzystów Jean Aurenchae'a i Pierre Bosta oraz przy mistrzowskiej obsadzie aktorskiej stworzył René Clement arcydzieło. Francois Perier w roli Coupeau, początkowo dobroduszny i jowialny, stopniowo wpada w otępienie pijackie, aż w końcu dochodzi do halucynacji w ataku delirium tremens. Suzy Delair ładacznicą w scenach mimicznych stworzyła jedną z doskonałych kreacji aktorskich. Osobny rozdział to gra Marii Schell. W roli mężnej wytrwałej i skromnej praczki Gervaise jest niezrównana.

»GERVAISE«



CO BĘDZIEMY CZYTALI?

W WYDAWNICTWIE LITERACKIM

współczesna twórczość polska zapowiada się właściwie dość skromnie. W POEZJI wiersze Brandstaettera, Ożoga, Piętała, Grochowiaka; dwa nowe tomiki Harasymowicza — „Wieża melancholii” i „Przejęcie kopii” (ten drugi tomik obejmuje trzy poematy, w tym drukowanego w paryskiej „Kulturze” „Kata”); „Poemat” Tadeusza Nowaka. W POWIEŚCI: „Trzy razy o ludziach”, debiut prozatorski Aleksandra Baumgardena; „Droga sławy” Bodnickiego, druga część trylogii powieściowej o Matejce; Bunscha „Wywołanie”, druga część „Wawelskich wzgórz”, Dygata „Podróż”, drukowana obecnie w odcinkach „Przeglądu Kulturalnego”; Filipowicza rozszerzone „Profile moich przyjaciół”; Mortkowicz-Oleczakowej „Światłocienie”, osadzone w pejzażu Kazimierza powieść o środowisku malarzy; nowy tom opowiadań Lema, debiut Stoberskiego, „Parodie” Zechentera. Tytuły; jakże mało na kilkudziesięciu zamieszkałych w Krakowie, aktywnych pisarzy. Czytelnikowi brakuje w tym planie wielu krakowskich nazwisk; trzeba powiedzieć, że wielu krakowskich pisarzy wydaje w wydawnictwach stołecznych, ale i to niezupełnie tłumaczy ledwie zaznaczoną ich obecność. Czy istotnie tak puste są szuflady autorów? Czy może Wydawnictwo „zabrakło ostatnio energii i rozmachu? Nie ratują sprawy wznowienia, jest ich zresztą garsteczka: Bunscha „Dziękowy skarb”, Szaudyngera „Krakowski pierścionek”, Kisielewskiego „Sprzysiężenie”, Mortkowicz-Oleczakowej „Piotr Michałowski”, Samozwaniec „Maria i Magdalena”, Rusinka „Płuton z dzikiej łaki”.

Nieco ciekawiej przedstawia się lista wznowień klasyki i dzieł nie żyjących pisarzy polskich. A więc przede wszystkim „Dziela zebrane” Wyspiańskiego w czterech tomach, pod redakcją Leona Flosszowskiego. Kontynuacja „Dzieł wybranych” Zapolskiej; pierwsze tomy „Dzieł wybranych” Kraszewskiego; pierwszy tom „Dzieł wybranych” Sieroszewskiego. Dalej — wybór poezji Tetmajera

i wiersze Tytusa Czyżewskiego; z prozy — „W mrocznych oczach” Cheynowskiego, „Czarne skrzydła” Kadena i jego „General Barcz”, trzy tytuły Wasylewskiego — „O miłości romantycznej”, „U księżnej pani”, „Ducissa Cunegundis”.

W serii PAMIĘTNIKÓW (specjalność W. L.) — cztery pozycje polskie: Bogdanowicz, Stanisław Grabski, Krzywoszewski (pierwsze wznowienie powojenne), Wysocicki (rozszerzone wznowienie). Z obcych pamiętników: Jessie Conrad i Izadora Duncan (pierwsze wznowienie powojenne). Krzywoszewski i Duncan mają ustaloną sławę; pamiętniki żony Conrada trafiają na okres wzmożonego zainteresowania pisarzem.

W zakresie SZTUKI parę ciekawych pozycji: monografia Ociepki, opracowana przez A. Banacha, wznowienie „Sztuki Krakowa” T. Dobrowolskiego, album artystycznych fotografii krakowskich H. Hermanowicza, karykatury Stopki (zapowiadane, zdaje się, już nie pierwszy raz). Z innych grup bibliograficznych: H. Barycza studia z dzieł Uniwersytetu Jagiellońskiego, J. Dąbrowskiego „Listy z Anglii” z lat 1939—1945. Dla dzieci — przede wszystkim Makuszyński-Walentynowicz, i jedna nieznaną książką Makuszyńskiego — „Szaleństwa panny Ewy”.

Prawdziwie rewelacje zapowiada dopiero DZIAŁ PRZEKŁADÓW (którymi dotychczas Wydawnictwo się nie zajmowało). Przede wszystkim dwie głośne pozycje Kafki: „Dziennik” i „Listy do Mileny”. Dalej: wspomnienia Francois Garco, zupełnie u nas nieznanego pisarza, jednego z wybitniejszych współczesnych Francuzów; w tomie pod tytułem „Wśród malarzy” spotkamy Picassa, Matisse'a, Dufy, Vlamincka, Deraina, Utrilla, jego matkę, Suzanne Valladon i wielu innych. Dalej: „Portrety z pamięci” Bertranda Russella, nowa powieść A. Huxleya „Geniusz i bogini”, wznowienie „Golema” Meyrinka. Z pogranicza literatury i eseju: „Druga pleć” Simone de Beauvoir i „Outsider” Wilsona.

Z historii nonsensu

Kochany Czytelniku brałeś może już udział w jakimś seansie spirytystycznym? Takim prawdziwym z poruszającym się stolikiem, głosami z tamtego świata — oraz w punkcie szczytowym wieczoru — zjawą ciała astralnego cici Wandzi.

W tej sytuacji musisz — w zależności od Twego osobistego nastawienia do okultyzmu — albo z oburzeniem albo z zadowoleniem przyjąć do wiadomości, że tego rodzaju „Nadprzyrodzone zjawiska” produkuje się w czasie dnia i pełnym blasku słonecznym w supernowoczesnej fabryce. Największa na świecie znajdująca się w Columbus stolicy stanu Ohio, zaopatruje swymi wyrobami tysiące odbiorców we wszystkich pięciu częściach świata. Katalog wysyłkowy tej fabryki zawiera bogaty wachlarz „Spirytystycznych artykułów” począwszy od skromnego „ducha — tuczka” poruszanego ręcznie w cenie 10 dolarów za sztukę (tuzin 15 proc. taniej) skończywszy na zdalnie-elektronicznie kierowanym wypełniającym całą wieczór programie za 5000 dolarów — w górę.

Właściciel tej fabryki, Robert A. Nelson to starszy pan odznaczający się dobrą znajomością ludzi i nieprzeciętnym humorem. Stworzył swego pierwszego „upiora” z przedzieradła, już jako 9-cio letni chłopak, by napędzić strachu swemu dużo mocniejszemu koledze. To udało mu się tak dobrze, że począł otrzymywać od swych kolegów „zamówienia” co niezależnie od popularności przyniosło mu wcale intratne „kieszonkowe”. Z tych dziecięcych początków rozwinęło się przedsiębiorstwo, którego dochody zaszerzegały pana Nelsona do ludzi bogatych.

Najważniejszymi surowcami tej fabryki duchów są — oczywiście poza ludzką naiwnością — tiul, wszelkiego rodzaju kartony, papiery oraz

blyszcząca farba. Z tego wyrabia się latające głowy upiorów, z niczego wyłaniające się ręce oraz wszystkie inne materializacje gości z zaświatów. Naturalnej wielkości „ciała astralne” pokazują się i znikają dzięki niezwykle pomysłowym i precyzyjnym mechanizmom, a ukryte dyskretnie płyty, i taśmy dźwiękowe spełniają za powodzeniem misję „głosów zza świata”. Produkty fabryki Nelsona są pierwszorzędnej jakości,

ku mordercy i za opłatą „łączyła się” z jego duchem. Nelson zapłacił i słuchał pełen respektu nieśmiały stuknięć pochodzących wprost z „piekła”. W pewnym momencie jednak dał się słyszeć szaleńczy łoskot i to ze wszystkich kierunków, tak straszliwy — że medium z okrzykiem przerażenia padło i zemblało. „To nie był on” wyszeptano medium drżącym i pełnym przerażenia głosem, skoro odzyskało przytomność. — „Z pewnością nie” zauważył rzeczowo Nelson, to był mój duch — stukotek, mały cud ze wzmożonym echem po uprzywilejowanej wprowadzającej cenie 5 dolarów za sztukę. Sukces zapewnił — w przeciwnym razie zwracamy pieniądze. Po przyjęciu „tłustego” zamówienia opuścił przstraszone medium, które otąd pozostało jego stałą i wierną klientką.

FABRYKA SPIRYTYSTYCZNYCH ARTYKUŁÓW

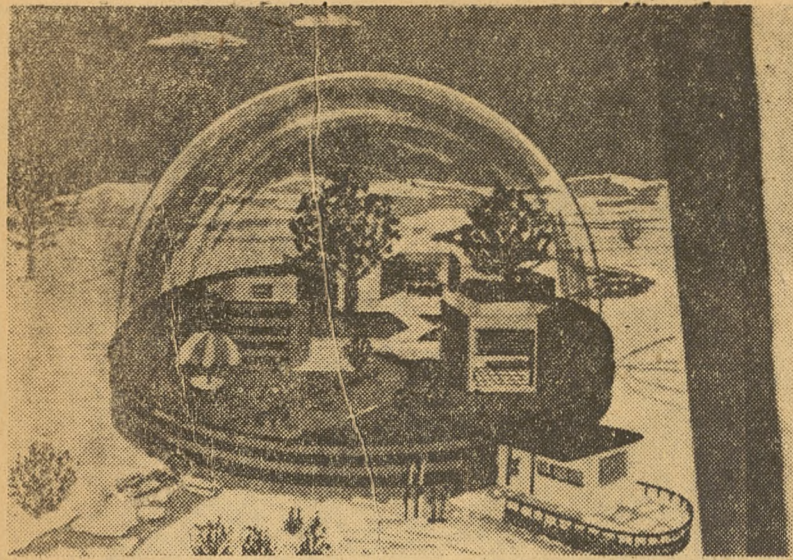
nie do zdarcia, odporne na ogień i sprzedawane są oczywiście z gwarancją.

Jego główni odbiorcy to media, które urządzają płatne seanse spirytystyczne i za ekstra honorarium wywołują duchy zmarłych bliskich krewnych względnie znanych postaci historycznych. Nelson pozyskuje ich w bardzo oryginalny i przekonujący sposób.

I tak odwiedził pewnego razu znaną nowojorską medium, pewną starszą damę, która wynajęła mieszkanie po głośnym i straconym z wyro-

ku mordercy i za opłatą „łączyła się” z jego duchem. Nelson zapłacił i słuchał pełen respektu nieśmiały stuknięć pochodzących wprost z „piekła”. W pewnym momencie jednak dał się słyszeć szaleńczy łoskot i to ze wszystkich kierunków, tak straszliwy — że medium z okrzykiem przerażenia padło i zemblało. „To nie był on” wyszeptano medium drżącym i pełnym przerażenia głosem, skoro odzyskało przytomność. — „Z pewnością nie” zauważył rzeczowo Nelson, to był mój duch — stukotek, mały cud ze wzmożonym echem po uprzywilejowanej wprowadzającej cenie 5 dolarów za sztukę. Sukces zapewnił — w przeciwnym razie zwracamy pieniądze. Po przyjęciu „tłustego” zamówienia opuścił przstraszone medium, które otąd pozostało jego stałą i wierną klientką.

Do odbiorców Nelsona należą także indyjscy fakirzy i co ciekawsze czcigodni, angielscy lordowie, którzy wyposażają swe historyczne zamki w dostojne i stanowo — szlachetne duchy. Oczywiście amerykańscy milionerzy nie mogą się pozwolić zdistansować i dlatego też często już przy wznoszeniu swych luksusowych willi, każą sobie w podłogi i ściany wmontowywać wyjącej, straszace względnie dzwoniące kajdanami maszyny — strachy, jako ekstra — sensacje dla znużonych gości.



REWELACJE o DOMKACH Z PLASTIKU

Wciąż jest za mało mieszkań, wciąż za wolno budujemy. Giód mieszkaniowy daje się odczuć nie tylko u nas, lecz również w wielu krajach świata. Domy są drogie, niezbyt wygodne, a ich budowa pozostaje daleko w tyle za najnowszymi zdobyczami w wielu dziedzinach techniki. Gdy patrzymy na wspaniałe skonstruowane auta, samoloty, gdy stają się rzeczywistością loty międzyplanetarne, a z drugiej strony popatrzmy na koszarowe bloki, brzydkie, niewygodne mieszkania — można by dojść do wniosku, że człowiek nie umie budować domów. Ale nie bądźmy pesymistami. Może już wkrótce i dla tej tak ważnej dla ludzi dziedziny życia powieją pomysły wiatry. Wszystkie znaki na ziemi i w pracowniach architektów na to wskazują.

Marzeniem wielu jest oczywiście domek jednorodzinny. Ostatnio w twórczości architektury współczesnej nastąpił rewolucyjny wyłom — dom wykonany całkowicie z tworzyw sztucznych — z plastiku.

O szczegółów zwróciliśmy się do inż. **JERZEGO BARANOWSKIEGO**, adiunkta Katedry Projektowania Budynków Społeczno-Mieszkaniowych.

— Panie inżynierze, słyszeliśmy, że obecnie pracuje pan nad zagadnieniami związanymi z budową domków jednorodzinnych z tworzyw sztucznych?

— Twórcą pierwszego tego rodzaju domku na świecie jest 29-letni architekt Lyonel Scheir. Do współpracy zaproszono szereg specjalistów. Przy projektowaniu zarzucono oczywiście tradycyjne zachowanie układu prostokątnego, starano się natomiast wyzyskać w możliwie jak największym stopniu istotną cechę nowego materiału. Pomyślano o rozszerzeniu powierzchni sypialni w miarę powiększania się rodziny, począwszy od zasadniczego zespołu grupującego wszystkie niezbędne do pełnego komfortu usługi. Przewodnią jednak myślą było stworzenie typu domku nadającego się do seryjnej produkcji. Toteż nie dziwnego, że domek w swojej ostatecznej wersji zaprojektowano w ten sposób, aby ilość elementów prefabrykowanych użytych do montażu była ograniczona do minimum. Lekka konstrukcja domu pozwoliła zrezygnować całkowicie z kosztownego i kłopotliwego budowania fundamentów. Dom spoczywa na kilkunastu palikach ze zbrojonego plastiku wbitych w grunt. Innymi słowami dom unosi się w powietrzu. Myśl Le Corbusiera o przewieszonych przelotach pod budynkami znalazła tutaj swoją realizację. Przy dalszym udoskonaleniu tego typu budynku należałoby wziąć pod uwagę umieszczenie całego „podła” domku na osi, co pozwoliłoby na obracanie domku (naturalnie przy pomocy energii elektrycznej). Poprawka ta dałaby możliwość maksymalnego naświetlenia tych pomieszczeń, w których rodzina najwięcej przeżywa.

— Jakże zalety ma materiał używany do budowy tego rodzaju domków?

— Elementy z tworzyw sztucznych użyte do montażu nie wymagają uciążliwej przy tradycyjnych materiałach pielęgnacji i konserwacji, ani odnawiania. Na gładkich ścianach nie osiada kurz, powierzchnia ich nie plami się, nie brudzi, tworzywo jest niezapalające, nie ulega korozji pod wpływem chemikaliów, nie gniewdzi się w nim robactwo, nie jest ono podatne w najmniejszym stopniu na zgrzybienie, świetnie izoluje ciepło, jest przyjemne w dotyku, izoluje dźwięki, jest łatwo zmywalne, jest wreszcie odporne na uderzenia mechaniczne. Ponieważ dom z plastiku waży na jednostkę kubatury około 20-krotnie mniej niż dom wykonany metodą tradycyjną z cegły, zakładać nawet że zastosowanie plastiku w budowie domu będzie parokrotnie droższe, w stosunku do ich ciężaru niż zastosowanie materiałów tradycyjnych, to i tak wobec bardzo niskiego ciężaru wybudowanych materiałów na jednostkę kubatury, dom taki kosztować będzie w efekcie taniej od domu z cegły lub z prefabrykatów, oczywiście pod warunkiem, że produkcja elementów będzie się odbywać masowo. Dla uzupełnienia opisu domku należy dodać, że wszyst-

kie elementy wyposażenia domku począwszy od drobiazgów toaletowych poprzez firanki, pościel, dywany, obicia mebli, armaturę oświetleniową itp., wykonane zostały wyłącznie z różnego rodzaju plastików w kilkuset najrozmaitszych odmianach i sposobach wykonania. Cel, który przysięgał twórcą domu — zastosowanie nowego tworzywa pochodzącego z węgla kamiennego, został całkowicie zrealizowany.

— Czy są panu znane inne metody tego rodzaju praktycznych domków jednorodzinnych?

— W tym mniej więcej czasie (tj. w pierwszych miesiącach roku 1956), oprócz wystawionego domku z plastiku w Salonie Urzędów i Artykułów Gospodarstwa Domowego w Paryżu — pokazany został tysiącom zwiedzających prototyp angielskiego domku z tworzyw sztucznych na Wystawie Wzorcowych Mieszkań w stolicy Wielkiej Brytanii — w Londynie. Omawiany domek ma dużo ciekawostek technicznych, które usprawniają i uprzyjemniają życie jego mieszkańcom: za naciśnięciem kontaktu z podłogi wysuwa się stół jadalny, a za naciśnięciem drugiego kontaktu siedząca przy tym stole osoba włącza radioodbiornik lub telewizor wbudowany w ścianę w drugim końcu pokoju. Meble ruchome (krzesła i fotele) wyciągnięte są w płytach z przezroczystego plastiku. Kuchnia jest także ruchoma (na kółkach) i znajduje się w niej urządzenie do podtrzymywania temperatury gorących potraw i talerzy oraz do gotowania i pieczenia na ruszcie przy pomocy promieni podczerwonych. Modele domków jednorodzinnych z tworzyw sztucznych opracowano również w Stanach Zjednoczonych. Cechą charakterystyczną pierwszego typu domków jest jego kształt i forma. Wpływa ona z zastosowania dachu kopulasto-namiotowego, którego kształt architektoniczny nie został wprowadzony przypadkowo jako przejaw bujnej wyobraźni architekta, lecz jako logiczne następstwo konstrukcji i bardzo ciekawej metody budowania domków mieszkalnych.

— Z opisu tych kilku prototypów domków z plastiku można stwierdzić, że tak pod względem konstrukcyjnym, materiałowym, jak i pod względem funkcjonalnym i plastycznym stanowią one wyraz wielkiego przeskoku z budownictwa tradycyjnego w kierunku architektury przyszłości. Ostatnie osiągnięcia chemii i fizyki jądrowej — w sposobie przemian tworzyw sztucznych zachodzących w tym materiałach pod wpływem naświetlania promieniami Gamma — to jeszcze jeden dowód nieuchronnego początku powstania nowych form architektury. Czy tak?

— Oczywiście. Z pełną wiarą możemy rozważać możliwości nowoczesnej techniki i postępu ludzkości w zagadnieniach dotyczących budownictwa. Mając na uwadze fakt, że sporo upłyne czasu, zanim projekt wejdzie w okres realizacji, jesteśmy

Patrzmy nie tylko na Księżyc!

Wywiad z prof. dr **JULIANEM TOKARSKIM** członkiem rzeczywistym PAN

Prof. dr Julian Tokarski jest kierownikiem Zakładu Petrografii AGH i Katedry Gleboznawstwa WSR. Swoją działalność naukową rozpoczął we Lwowie, gdzie był profesorem UJK i Politechniki Lwowskiej. W swojej długoletniej pracy dydaktycznej wychował parę pokoleń studentów. Za wybitne osiągnięcia w długoletniej pracy naukowej odznaczony został Złotym Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

P. — Jakiego Pana środki należy zastosować, aby podnieść produkcję rolniczą w kraju?



O. — W zakresie podniesienia produkcji rolniczej istnieją w Polsce dwa najważniejsze zagadnienia. Pierwsze z nich jest związane z obniżającym się wyraźnie bilansem wodnym w wielu obszarach naszego kraju wywołanym przez dewastację pokryw leśnej oraz przez często nieracjonalnie prowadzoną meliorację wodną. Drugie zagadnienie — troska o zdobycie wszelkiego rodzaju nawozów z możliwym oparciem o surowce krajowe.

Odczuwamy katastrofalny brak nawozów mineralnych — przede wszystkim potasu i fosforu. Posiadamy natomiast dostateczne ilości wapna, ale nikt nie zajmuje się ani jego racjonalnym wydobyciem, a tym mniej rozprowadzeniem, chociaż wapno posiada pierwszorzędne właściwości; melioruje glebę, żywi i odkwasza rośliny.

Jako przykład marnotrawstwa tego cennego surowca niechaj posłuży fakt, że prywatne kopalnie wydobywały wapno za pomocą środków wybuchowych. W rezultacie otrzymywano 10 procent dużych kawałków nadających się do gaszenia, a poważne ilości drogiego dla rolnictwa pyłu wapiennego wysypywano jako nieużytek na hałdy.

Sądzę jednak, że wyjście z tej trudnej sytuacji jest możliwe. W Filipowicach pod Krakowem odkryto olbrzymie zapasy tufu o zawartości 9 procent potasu w rozpuszczalnej formie. Można zatem przerabiać tufy na sole potasowe. Ale niepotrzebna jest nawet przeróbka. Prof. Lityński wykazał, że owe tufy można zastosować jako nawóz po odpowiednim, mialkim przemieleniu. Prace nad tym zagadnieniem trwają już blisko osiem lat, ogłoszono publikacje nau-

kowe, ale do chwili obecnej tufy nie zostały wprowadzone do rolnictwa, mimo, że kłodawskie sole potasowe nie prędko dadzą nam sole potasowe. Jak wynika z powyższego, potasu własnego nie mamy i nie spożytkujemy tufu. Sprowadzamy sole potasowe z Niemiec za... węgla.

Możemy i musimy wykorzystać ponadto pokłady fosforytów (co prawda nie za duże) znajdujące się na obrzeżeniu Gór Świętokrzyskich. Z ramienia Ministerstwa Przemysłu Chemicznego osobiście prowadzę bój o rozpowszechnienie tzw. mączki fosforytowej we wszystkich rejonach Polski. Produkt ten bowiem znany jest sprzed wojny i był sprowadzany z Maroka. Bój ten musimy wygrać! Musimy przełamać tradycję zacofania, niechęci do podniesienia kultury rolniczej, modernizacji rolnictwa i nowoczesnych metod uprawy roli. Mączka fosforytowa musi być brana przez rolników! Tu nie ma żartów, ponieważ każda komórka żywa buduje swoje białko na tle potrzebnych ilości fosforu.

Na tym odcinku olbrzymie pole do działania mają instruktorzy rolni przy radach narodowych nie stojących jak dotychczas na wysokości zadania.

P. — Co jeszcze mogłoby podnieść wydajność naszej gleby?



O. — Klimat Polski nie jest wprawdzie jeszcze pustynny, ale wspomniany ujemny bilans wody naszego kraju w niektórych rejonach oraz niedobór sztucznych nawozów każe nam mimo woli zwrócić uwagę na gospodarkę rolniczą np. w Egipcie oraz na rodzime strugi wodne i ich składniki.

Przeprowadziłem badania mułu wiślanego pod Krakowem i porównując analizę zawiesin Nilu z mułem wiślanym stwierdziłem, że oba



Prof. dr J. Tokarski, członek rzeczywisty PAN

materiały są do siebie zbliżone składem chemicznym i wartością rolniczą elementów wchodzących w ich skład. Można zatem przyjąć, że obie rzeki tj. Nil i Wisła pod Krakowem unoszą w swych wodach podobne, a zatem rolniczo równowartościowe materiały. Ilość zawieszin Wisły pod Krakowem jest poważna. Wodociąg krakowski odrzucają rocznie w osadnikach 14.000 ton namułu, odpro-

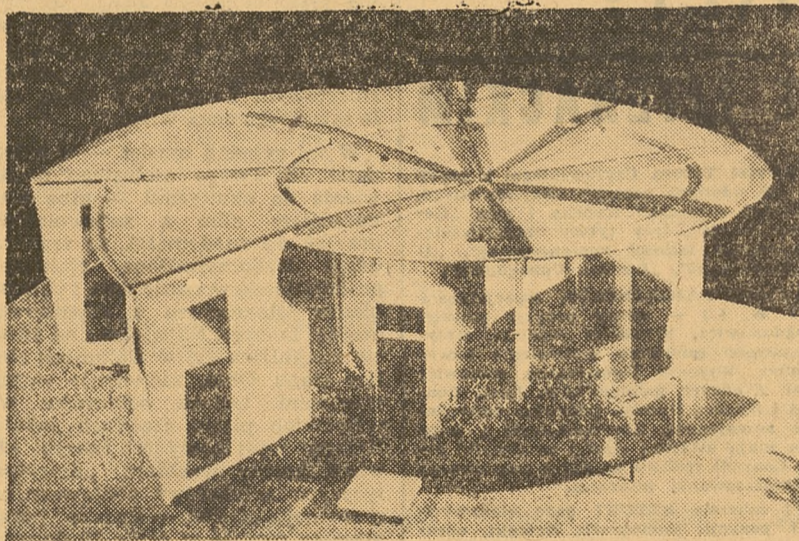
NAUKA

wadzając go na hałdy od początku swej gospodarki tj. już przeszło 50 lat jako materiał bezwartościowy. Liczby te dotyczą — rzecz jasna — tylko wody wiślanej pod Krakowem, zatem tak wyglądałyby straty nawozowe, gdyby rzeka ta uchodziła do morza pod Krakowem.

Uwzględniając jednak nieznaną nam bliżej stan rzeczy w delcie wiślanej pod Gdańskiem, gdzie ilość wody, a zatem zawieszin są niewątpliwie znacznie większe, otrzymamy wszelkie dane do obliczeń ogromu strat ponoszonych rokrocznie w naszej gospodarce przez niewyzyskiwanie mętów naszej rzeki dla gospodarki rolniczej mimo istniejącego już od dawna eksperymentu egipskiego.

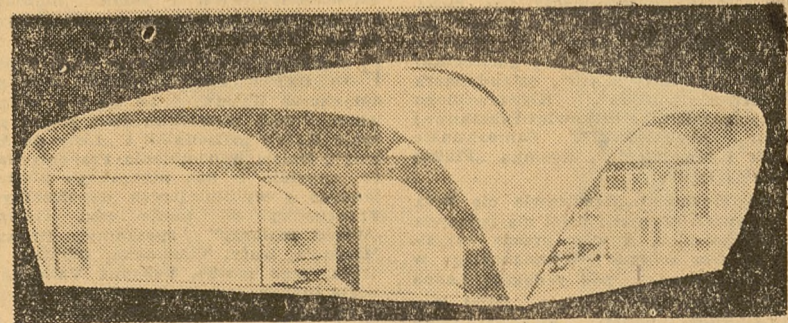
Sądzę, że przy wszelkich pracach na temat poprawy bilansu wodnego w Polsce przez odpowiednio zorganizowaną meliorację wodną, należałoby wziąć poważnie pod rozwagę również zawiesiny naszych rzek, które mogą odgrywać dodatnią rolę, jako środek nawozowy dla naszego rolnictwa.

Rozmawiał: **MIKOŁAJ KUPLOWSKI**

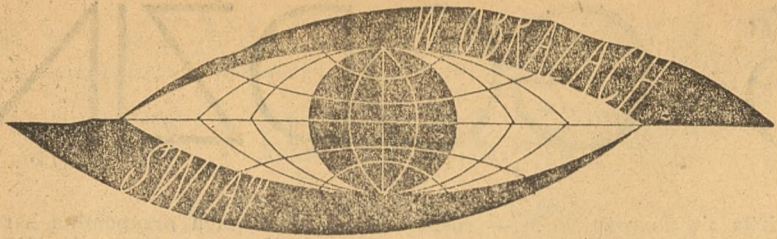


Jednak już tego teraz pewni, że nowy proces technologiczny, powodujący tak głębokie przemiany właściwości fizycznych tworzywa spowoduje za sobą rewelacyjne zmiany. Do tego stwierdzenia przeprowadzone w laboratoriach naukowych różnych ośrodków badań jądrowych. Plastik jako materiał budowlany ma przed sobą wielkie perspektywy rozwoju i zastosowanie go w budownictwie współczesnym należy do faktu dokonanego, niemniej jednak w naszych warunkach tworzywa sztuczne nie mogą na razie zastąpić i wyprzeć takich materiałów tradycyjnych, jak cegła, kamień czy cement, ponieważ koszt budynku wykonanego całkowicie z plastiku jest kilkakrotnie wyższy od kosztów związanych z budową domów systemem tradycyjnym. Uważam jednak, że byłoby wielkim błędem wyeliminowanie plastiku jako materiału budowlanego z naszej produkcji. Bo-

ARCHITEKTURA



J. ŻUK.



Korespondencja

CHURCHILL — STALIN



BEZ PRACY

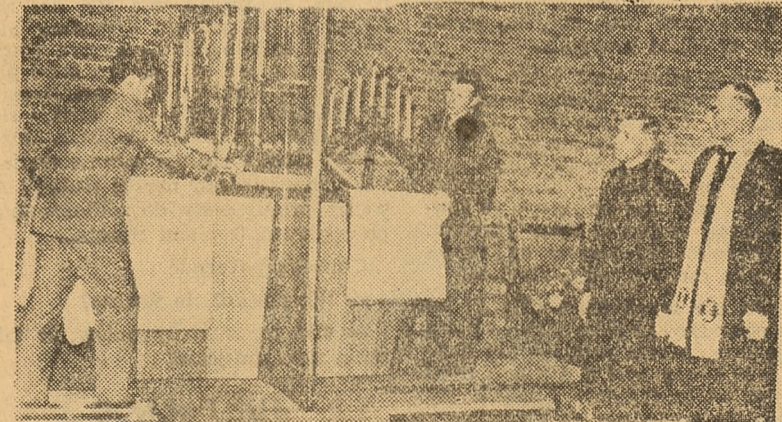
Zespół opery murzyńskiej, który odnosił niedawno wielkie sukcesy w całym świecie (opera „Porgy and Bess”) przestał istnieć. W Ameryce bowiem — odczytnie zespołu przedstawienia cieszyły się minimalną frekwencją a w wielu wypadkach były przez „białych” bojkotowane. Na zdjęciu pamiętni z warszawskiego przedstawienia wykonawcy opery Gershwina — Ethel Ayler i Leslie Scott.



SEZAMIE OTWÓRZ SIĘ GORĄCZKA KSIĘŻYCOWA

Tylko kilku cyfr brakuje ekskrótowi jugosłowiańskiemu — Piotrowi — do uzyskania gigantycznego skarbu. Ojciec Piotra — Aleksander zdeponował swego czasu 22 miliony franków szwajcarskich w banku szwajcarskim. Cyfr składających się na hasło otwierające skrytkę bankową król Aleksander nie zdołał przekazać swemu spadkobiercy. Zginął bowiem w zamachu, w roku 1934 w Marsylii. Bankowcy znają to hasło ale... nie chcą skrytki otworzyć. Będąc w tarapatkach finansowych ekskrót Piotr wynajął więc detektywów aby wykryli hasło. Dotychczas nie udało się jednak nikomu wpaść na właściwą kombinację cyfr. Na zdjęciu — Piotr — poszukiwacz skarbów z żoną.

Były prezydent USA — Truman — sprawdza ile będzie ważył na... księżycu. W USA sprytni przedsiębiorcy wykorzystując gorączkę „sputnikową” i bliskie perspektywy wycieczki na księżyc, nie tylko sprzedają działki na srebrym globie — zainstalowali również wagi automatyczne podające ciężar ciała człowieka na księżycu.



TOLERANCJA PO AMERYKAŃSKU

W amerykańskiej bazie lotniczej na ziemi angielskiej w pobliżu miasta Newbury zbudowany został specjalny ołtarz dwustronny, na którym mogą się równocześnie odbywać msze katolickie i protestanckie dla zgromadzonych żołnierzy.

12 lat, okres który upłynął od zakończenia drugiej wojny światowej, nie jest wystarczającym okresem do naukowego, źródłowego zilustrowania całego splotu przyczyn, które doprowadziły do wojny, a tym mniej do wszechstronnego naświetlenia skomplikowanych metod prowadzenia wojny. Było to niemożliwe dla tej prostej przyczyny, że cały szereg dokumentów zaginął, a niektóre z nich z uwagi na swój tajny charakter nie mogły być publikowane.

Dlatego każda publikacja o tematyce drugiej wojny światowej, która ujawnia nieznane dotychczas fragmenty jej przebiegu, zdobyła sobie wielu czytelników i znika z półek księgarskich. Korespondencja Churchilla, Stalina i Roosevelta z okresu drugiej wojny światowej (patrz „Zdarzenia” nr nr 27, 28), wydana w języku rosyjskim, zniknęła również bardzo szybko z półek księgarskich.

Wertując list za listem odnajdujemy w nich całą skalę ludzkich namiętności, które — zależnie od sytuacji na frontach — przechodzą bądź w wyrazy uznania i radości bądź też smutku, oskarżenia i groźby. Zupełnie tak samo, jak między zwykłymi śmiertelnikami walczącymi o utrzymanie się na powierzchni życia. W istocie rzeczy szło o to samo. Tylko, że walkę prowadziły całe narody pod kierownictwem swoich przywódców.

Jak już wspomniałem w moich poprzednich opracowaniach, „kością niezgody” pomiędzy Stalinem a Churchillem w pierwszych latach prowadzenia wojny z Hitlerem było zagadnienie drugiego frontu.

Początkowo wymiana poglądów w tej materii była spokojna, ale w miarę upływu czasu i ustawicznego przesuwania terminów zorganizowania drugiego frontu przez Anglosasów — stawała się coraz bardziej gorąca.

6 września 1941 r. CHURCHILL pisze do STALINA:

„...Odpisuję natychmiast w duchu listu pańskiego. Chociaż nie niemięże powstrzymać nas przed żadnymi wysiłkami — to jednak w chwili obecnej nie mamy możliwości przeprowadzenia takiej akcji brytyjskiej (z wyjątkiem nalotów powietrznych), która by przed zimą spowodowała odciążenie niemieckich sił z frontu wschodniego. Nie istnieją też żadne możliwości utworzenia drugiego frontu na Bałkanach bez pomocy Turcji. Pragnę — jeżeli Wasza Ekscelencja tego sobie życzyć będzie — wyluszczyć te przesłanki, które doprowadziły naczelników sztabów do powyższego poglądu. Przesłanki te były już dziś omawiane w obecności pańskiego posła na specjalnej naradzie, w której wzięli udział naczelnicy sztabów i ja. Przesiewzięcie prowadzące tylko do kosztownej klęski — bez względu na jej jak najbardziej chwalebne motywy — może przynieść korzyść tylko Hitlerowi.

Informacja znajdująca się w moim posiadaniu, robi na mnie wrażenie, że inwazja niemiecka osiągnęła już szczytowy punkt nasilenia. Zima przyniesie chwilę wytchnienia pańskim, bohaterom armiom (ale to moje osobiste zdanie).”

STALIN: „...Odpowiadając na pański list, w którym Pan znów podkreśla niemożność utworzenia w chwili obecnej drugiego frontu, mogę tylko powtórzyć, że brak drugiego frontu to woda na młyn naszych wspólnych wrogów.

Nie wątpię, że rząd angielski życzy zwycięstwa ZSRR i szuka dróg dla osiągnięcia tego celu. Jeżeli utworzenie drugiego frontu na Zachodzie, według zdania rządu angielskiego, jest niemożliwe, to może by można było znaleźć inny środek aktywnej pomocy wojskowej dla Związku Radzieckiego przeciwko wspólnemu wrogowi? Wydaje mi się, że Anglia mogła by bez ryzyka wysadzić w Archangielsku 25—30 dywizji lub przeprowadzić je przez Iran do południowych połaci ZSRR celem wojennej współpracy z wojskami radzieckimi na terytorium ZSRR tak, jak to miało miejsce w okresie pierwszej wojny światowej we Francji.”

Mija pierwsza połowa 1942 r., a drugiego frontu w Europie w dalszym ciągu nie ma. Stalin w dniu 23 lipca 1942 r. czyni Churchillowi ostrą wymówkę:

„...Odnosiście drugiego zagadnienia, a mianowicie zagadnienia utwo-

żenia drugiego frontu w Europie — to obawiam się, że przybiera ono niepoważny charakter. Mając na uwadze ukształtowaną sytuację na froncie radziecko-niemieckim, muszę jak najkategoryczniej oświadczyć, że rząd radziecki nie może się zgodzić z odkładaniem utworzenia drugiego frontu w Europie do 1943 r.

Mam nadzieję, że Pan się nie obrazi z tego powodu, iż uznałem za konieczne, by powiedzieć otwarcie i szczerze moje zdanie i zdanie moich kolegów w sprawach poruszonych przez Pana w liście.”

CHURCHILL ODPOWIADA STALINOWI:

„...Najlepszą formą drugiego frontu w 1942 r. a więc jedynie możliwą i poważną operacją od strony Oceanu Atlantyckiego jest „Fakel” (tym mianem nazywano dokonane w listopadzie 1942 r. lądowanie wojsk anglo-amerykańskich w Północnej Afryce). (M. K.)

„Atak sześciu czy ośmiu anglo-amerykańskich dywizji na półwysp Cherbour i na wyspy Kanału (chodzi o wyspy normandzkie zdobyte 1 lipca 1940 r. przez hitlerowców. (M. K.) w porównaniu z „Faklem” stanowiłyby ryzykowną i bezowocną operację.

„Według opinii wszystkich brytyjskich organów — morskich, lą-

HISTORIA

dowych i powietrznych, operacja mogłaby się skończyć tylko katastrofą. Gdyby nawet udało się stworzyć przyczółek mostowy, to fakt ten nie odciągnął by ani jednej dywizji z Rosji. Stanowiło by to dla nas bardziej krwawiącą ranę, aniżeli dla przeciwnika i straciłbyśmy w sposób rozrzućny i bezcelowy doświadczone kadry oraz środki desantowe niezbędne dla prawdziwych operacji w 1943 r.

Taki jest nasz ostateczny punkt widzenia.

„Nie możemy się zgodzić z tym, aby rozmowy o drugim froncie przeprowadzone z p. Mołotowem i ograniczone zarówno ustnymi jak i piśmennymi klauzulami, mogły stanowić jakąkolwiek podstawę dla zmiany planów strategicznych naczelnego dowództwa rosyjskiego.

Podkreślamy ponownie nasze zdecydowanie niesienia pomocy rosyjskim przyjacielom wszelkimi możliwymi sposobami.”

14 sierpnia 1942. W. Ch. Stalin niejedyn raz jeszcze pisze do Churchilla, poruszając w swoich listach sprawę drugiego frontu w Europie i nie szczędząc przy tej okazji premierowi Wielkiej Brytanii gorzkich wymówek.

Tak więc 16 lutego 1943 stwierdza:

„...Co dotyczy utworzenia drugiego frontu w Europie, a szczególnie we Francji, jak widać z pańskiego komunikatu — planuje się je dopiero na sierpień — wrzesień. Wydaje mi się jednak, że obecna sytuacja wymaga maksymalnego skrócenia tych terminów i utworzenia drugiego frontu na Zachodzie przed wyznaczonym czasokresem.

Według posiadanych przez nas wiarygodnych wiadomości, Niemcy, począwszy od końca grudnia, kiedy to działania wojenne anglo-amerykańskich sił w Tunisie z niewiadomych przyczyn zostały wstrzymane, przetrzucili na front radziecko-niemiecki z Francji, Belgii i Holandii i samych Niemiec 25 dywizji, w tym — 5 dywizji pancernych. W ten sposób zamiast udzielenia pomocy Związkowi Radzieckiemu przez odciążenie sił niemieckich z frontu radziecko-niemieckiego, uczyniono ulgę Hitlerowi, który na skutek osłabienia anglo-amerykańskich operacji w Tunisie uzyskał możliwość przetrzucenia swoich dodatkowych wojsk przeciwko Rosji.”

15 marca 1943 STALIN do CHURCHILLA:

„...W dalszym ciągu uważam, że głównym zagadnieniem jest przyspieszenie organizacji drugiego frontu we Francji.

„Po tym wszystkim — kiedy wojska radzieckie spędziły zimę na ciężkich walkach i kontynuują je jeszcze dziś, a Hitler przeprowadza nowe, wielkie zabiegi nad rekonstrukcją i zwiększeniem swoich armii do wiosennych i letnich opera-

cji przeciwko ZSRR — zależy nam szczególnie na tym, aby nie odkładać uderzenia z Zachodu, lecz wprowadzić je w czyn z wiosną lub na początku lata.

„Uważam za konieczne z całą stanowczością przestrzec, z punktu widzenia naszych wspólnych interesów, przed poważnym niebezpieczeństwem wynikającym z dalszego zwlekania utworzenia drugiego frontu we Francji.”

Nie wszystkie jednak listy nacechowane były zawsze taką poważną problematyką i potokiem obustronnych argumentów mających uzasadnić dwa krańcowo różne poglądy na jedną i tę samą sprawę. Po zwycięstwach armii radzieckiej zimą 1942 r. Churchill wpada w zachwyt pisząc do Stalina 11 lutego 1942 r. niezwykle serdeczny list:

„...Nie ma słów, aby wyrazić zachwyt, którego wszyscy doznaliśmy na skutek kontynuowanych, wspólnych zwycięstw Pańskich armii w walce z agresorem niemieckim. Lecz ja nie mogę odmówić sobie przyjemności przesłania Panu słów wdzięczności i gratulacji za to zwycięstwo, co dla wspólnej sprawy zrobiła Rosja.”

O wiele później, bo dopiero 10 lutego 1944 (ale wciąż jeszcze przed inwazją we Francji, która jak wiadomo nastąpiła w czerwcu 1944 r.) Churchill zachwyca się nowym hymnem radzieckim, dając temu wyraz w swoim liście do Stalina:

„Otrzymałem od posła radzieckiego tekst i nuty radzieckiego hymnu państwowego, który Pan był łaskaw przesłać na moją prośbę.

Wzruszająca muzyka tego hymnu była nadawana kilkakrotnie przez radio brytyjskie i będzie nadawana nadal dla upamiętnienia zwycięstw rosyjskich. Dlatego nie wątpię, że naród angielski już wkrótce będzie znał hymn bardzo dobrze. Jestem dumny z tego, że posiadam egzemplarz tego hymnu.”

A 3 lipca 1944 r. wzrusza się otrzymanym portretem Stalina:

„...Otrzymałem wysłaną przez Pana wspaniałą fotografię Pańską z dedykacją potęgującą znacznie tę przyjemność, jaką sprawiła mi ona. Jestem Panu bardzo wdzięczny.”

Churchill zachwyca się również radzieckim filmem „Kutuzow”. 19 grudnia 1944 r. pisze do Stalina:

„Wczoraj oglądałem po raz drugi film „Kutuzow”, który mi Pan podarował. Kiedy go oglądałem po raz pierwszy — wywołał on u mnie zachwyt, ale — ze względu na nieznaną mi języka rosyjskiego — nie mogłem zrozumieć dokładnego znaczenia wszystkich wydarzeń. Wczoraj wieczorem oglądałem ten film już z napisami angielskimi, które umożliwiły mi zrozumienie filmu. Muszę Panu wyznać, że według mnie — to jeden z najwspanialszych filmów, które kiedykolwiek widziałem. Nigdy jeszcze walka dwóch charakterów nie była przedstawiona z taką wyrazistością. Nigdy jeszcze sceny filmu nie utrwaliły w sposób bardziej namacalny tego, czym jest wierność sprawie ze strony dowódców i szeregowców. Nigdy jeszcze żołnierze rosyjscy i naród rosyjski nie byli tak chwalebnie przedstawieni za pomocą filmu narodowi angielskiemu. Nigdy nie widziałem lepszego opanowania sztuki operatorskiej.

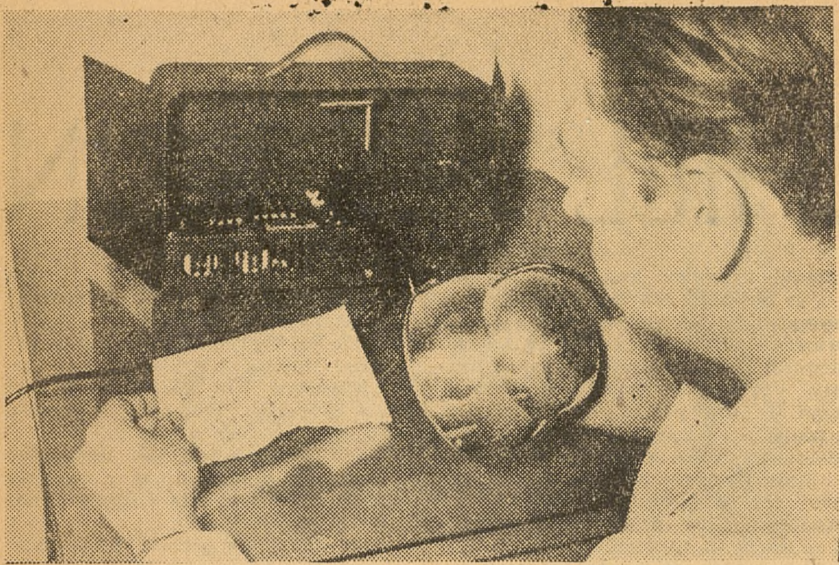
Gdyby Pan uznał za celowe przekazać nieoficjalnie mój zachwyt i wdzięczność realizatorom dzieła sztuki i wysokiej moralności — byłbym Panu wdzięczny. A na razie gratuluję Panu...”

Następnego dnia tj. 20 grudnia 1944 r. Churchill przesyła Stalinowi życzenia z okazji urodzin:

„...Przesyłam Panu najserdeczniejsze pozdrowienia z okazji Pańskich urodzin. Jestem przekonany, że Pańskie życie jest bardzo cenne dla przyszłości całego świata i dla trwałego umocnienia więzów łączących nasze obydwaj kraje. Dlatego, kiedy wyrażam z okazji Pańskich urodzin, moje najlepsze życzenia, to nie są one frazesem retorycznym.”

Po utworzeniu drugiego frontu we Francji korespondencję cechował pogodny nastrój obydwu premierów. Ale nie na długo. Na horyzoncie historii zaczęły się zarysowywać nowe sprawy, zagadnienia powojennej struktury gospodarczej i politycznej krajów europejskich, zagadnienia granic terytorialnych itd. Nastąpiły w korespondencji nowe starcia... (C. d. n.)

Opracował
MIKOŁAJ KUPLOWSKI



TEKST
J. ZULEK-LEWICKI

ZDJĘCIA
W. GOLIAN

FOTOGRAFIA OSKARŻA

Ta sztuka zwie się techniką dochodzeniową. W niej spozycykowuje się wiedzę wielu dziedzin nauki ku zgubie najbardziej precyzyjnych w swym rzemiośle przestępców. Najstaranniej zatarte ślady na miejscu przestępstwa stają się dzięki nowoczesnym środkom technicznym wykrywalne, a okoliczności zbrodni możliwe do odtworzenia. W technice dochodzeniowej szczególnie ważną funkcją przypada fotografii śledczej, która dostarcza najbardziej obiektywnego materiału dowodowego śledztwu a następnie sądowi.

Na warsztacie zabójstwo. Na kilkunastu metrach taśmy filmowej utrwalono materiał dokumentalny do prowadzonej sprawy. Zdjęcia przedstawia ujawnione ślady płaskie i wgłębione, narzędzia, jakimi posługiwał się zbrodniarz i zobrazują stan rzeczy zastany na miejscu przestępstwa. Serwis tych zdjęć posłuży do odtworzenia kolejnych faz przestępstwa. W brakujące ognia oficer dochodzeniowy będzie się starał wstawić materiał zaczerpnięty z zeznań świadków i osób podejrzanych. Tak powstanie hipotetyczny obraz przestępstwa, który wytyczy kierunek śledztwu.

Od paru dni przestępcy... odpoczywają. Kierownik sekcji fotografii kryminalnej por. T. wykorzystuje ten czas do studiów nad najnowocześniejszymi zdobyczami w technice dochodzeniowej.

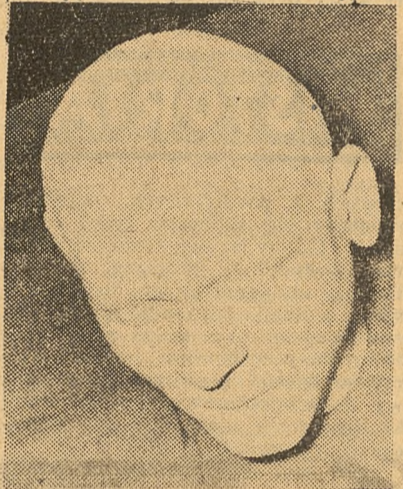
— Przestępcy są na ogół konserwatywni, posługują się metodami przestępców - „szczęściarzy” — mówi por. T. — my milicja natomiast staramy się posługiwać najbardziej nowoczesnymi metodami i najnowszymi osiągnięciami wiedzy kryminalnej.

Przestępstwo nierzadko nosi cechy i zbrodni i przypadku. Wtedy oficer dochodzeniowy musi działać niezwykle ostrożnie. Oto sprawa z rejestru wątpliwych.

Zeznanie świadka brzmiało:

Zbliżała się godzina 22.00. Mąż przygotowywał się do spania. Ja siedziałam przy lekko uchylonym oknie, czytałam książkę. Nagle usłyszałam trzask, który wydał mi się odgłosem strzału. Mąż wstał z łóżka, by przykryć okno. W toku tej czynności trzask powtórzył się, a mąż chwycił się za pierś i runął na łóżko. Z okolicy serca zaczęła sączyć się krew. Nie żył...

Na miejsce zabójstwa wraz z oficerem dochodzeniowym udał się pracownik sekcji fotografiki. Fotograficznie utrwalono następujące fakty: mieszkanie pp. Z. znajduje się na II piętrze. We framudze okna pokoju, w którym dokonano zabójstwa, znaleziono pocisk z broni małokalibrowej. W odległości kilku centymetrów od niego ujawniono przestrzał szyby, jednakże nie znaleziono śladów dymu, co wykluczało oddanie strzału z bliska. Zbadano otoczenie domu. Rozciągały się przed nim ogródki, a od miejsca zabójstwa do przeciwnych zabudowań było ponad 160 m. Te przestrzeń wypełniały drzewa akacji i biegała tamtędy ulica. Rząd przeciwnych budynków został sfotografowany. Na podstawie szczegółowych fotografii otoczenia wyznaczony został tor pocisku. Naprowadził on na pewien wycinek mieszkań w budynkach po przeciwległej stronie. Ekspert balista — w to-



ku późniejszych dochodzeń — dokonał częściowej jego korekty, dochodząc do wniosku, że kąt uchylecia okna w czasie oddawania strzału był inny od przyjętego poprzednio. Sporządzono nowe zdjęcia i wykreślono nowy tor pocisku. W ten sposób odnaleziono miejsce, z którego został oddany strzał. Fotografia w śledztwie tym przyczyniła się do ustalenia najbardziej istotnego elementu przestępstwa.

Wszechstronne zastosowanie fotografii w technice dochodzeniowej, umiejętność łączenia jej z innymi dowodami rzeczowymi skracają śledztwo i chroni je od wielu błędów. Wobec przestępcy fotografia staje się jeszcze jednym świadkiem oskarżającym go w sposób, któremu przeciwstawić się nie potrafi.

JERZY BOBER

Na ścianie widać mapę. Gdzieś tam grupują się różnobarwne chorągiewki przytwierdzone do szpilek. Przypomina to atmosferę sztabu większej jednostki w obliczu operacji wojennych. Ale czas historyczny wyraźnie przeczy złudnemu nastrojowi akcji zbrojnej. Jest grudniowy, sobotni wieczór 1957 roku,

GODZINA 18-ta

Szpilki rozsiane na mapie kształtują sytuację porządku publicznego w mieście. Albowiem wielki karton zalegający ścianę jest po prostu planem miasta, a nawet planem jednej dzielnicy.

Nad dachami kamienie chłodne niebo z okrągłym, landszaftowym księżycem w pełni.

Wraz z kpt. Mikosiem przyłączamy się do jednej z grup milicyjnych. Zdażamy pod kino „Wolność”. Pusto. Widocznie „koniki” zrazone mrozem — nie urzędują przed afiszami reklamującymi kształty Brigitte Bardot.

— Dziwne... — zauważa st. sierżant Motyl. — Pójdziemy w ul. Dzierżyńskiego.

POD OKIEM

Po drodze, sierżant opowiada, jak to poprzedniego dnia — na Mikołaja, spotkał w Bronowicach barwny orszak „świętego Obdarowywacza”. — Gdyby nie pastorał, biedny Mikołaj leżałby co chwile...

— Taki był objuczony? — pytam z ciekawością.

— Nie. Zalany! A najgorzej wiodło się Aniołkowi... Wyglądał jak Wańka - Wstańka... Tylko Diabeł trzymał fason. Był najtrzeźwiejszy z całej trójki. Aniołka obrzygalo błoto, zaś Mikołaj podbił sobie oko w czasie któregoś upadku.

Niestety, musimy przerwać opowieść mikołajową, ponieważ ulicą pędzi czerwony wóz straży ogniowej. Za nim drugi, trzeci. Syreny wyją przeciągle.

Z pobliskiego komisariatu MO łączymy się z Komendą Straży Pożarnej. Pożar w ul. Dzierżyńskiego!

JEST GODZINA 19.30

Spieszmy na miejsce wypadku. Jedna z lokatorów budynku przyszpitalnego rozpalila ognisko w pokoju... Taki w pokoju, gdyż do pieca można się dostać tylko od strony są-

wadziła się do przyjaciela — zostawiając samotnego chłopca na łasce losu i kolegów. Naturalnie zbierali się tutaj różni młodzieńcy. Wódka, karty, marzenia o molojeckiej sławie...

Pukamy. Gwar za drzwiami raptownie milknie. Słychać pośpieszną krzątaninę, stukot przestawianych sprzętów. Wchodzimy.

Piątka młodych ludzi, nieco teatralnie upozowanych. Jeden siedzi przy stole z gitarą na kolanach. Po blacie spaceruje kociak. Zwykły, domowy. Na środku talia kart i odłamana poręcz z krzesła. W izbie chłodno i ubogo. Niektórzy chłopcy w płaszczach. Twarze zaskoczony, skonsternowane. Dlaczego? — Wzrok rozbiegany. Ale jedna para oczu — czujna, nietrwożliwa — uważnie bada postacie milicjantów, jakby chcąc sobie dokładnie zarysować w pamięci każdy wizerunek. Czuję się trochę nieswojo, gdy jeden z nich odruchowo ujmuję wyłamaną poręcz... Wódki nie ma. Sierż. Motyl pyta o cel zebrania. Tu i ówdzie ironiczny błysk oczu.

— Co, nie wolno? Jeszcze nie ma takiej ustawy!

ściel na łóżkach przypomina barwę ziemi. Bije stąd zakisły odór. Troje małych dzieci, oblepionych brudem. Melina złodziejska. Mężowie aresztowani. Kobiety tymczasem dorabiają prostytutką. Jakiś mężczyzna siedzi na krawędzi łóżka. Na podłodze kilka flaszek. O mężach — siostry dyskretnie milczą.

Za kwadrans jesteśmy w Komendzie. U dyżurnego awanturują się doprowadzony pijak. To stary bywalec. Spędził już niejedną noc w tym budynku. Rano, jak zwykle będzie dziękował za opiekę, po czym znów pójdzie na wódkę.

O 21.30

wsiadamy do milicyjnego „łazika”. Na Krowoderskiej, pod MDK bójka. Wyrostki, ujrząwszy funkcjonariuszy MO, czmychają w popiochu.

Objedzamy kilka komisariatów. Żadnych większych zakłóceń porządku nie zanotowano. Zaczepiamy patrol z ul. Kościuszki. Bary i restauracje wyjątkowo spokojne. Część już zamknięto bez konieczności usuwania opornych. Milicjanci są zdumieni. Kręcą głowami. — Sobota?

— nie dowierzają faktom. Owszem, dziwne. Zaledwie kilka dni po pierwszym...

Wracając, zauważamy przy Plan-tach sylwetkę mężczyzny. Podnosi rękę. Łazik przystaje. Kpt. Mikos spogląda wyczekująco. — Myślałem... że... taksówka... — bełkoce zataczający się młodzieniec. — Nie. To nie jest taksówka, ale prosimy... — zaprasza kapitan i wzbogaceni o jednego pasażera, studenta WSE — za-jedzamy pod KD MO.

ZEGAREK WSKAZUJE GODZINĘ 22.15

Teraz spotykamy w dyżurce 33-letniego nauczyciela z ul. Dzierżyńskiego. Pobit żonę i matkę, wyłamał drzwi od szafy, pozabawił okno szyb i „wyklada” milicjantom, że była to konieczność, ponieważ obie kobiety są... chuligankami. Czuć od niego alkohol. I fantazję — nie bardzo pedagogiczną. Całe szczęście, że od paru lat nie wykonuje zawodu. No, tak — tego człowieka należy jeszcze uczyć i wychowywać, zanim podejmie pracę w y c h o w a n e y przyszłych obywateli...

MILICJI

siedniego pomieszczenia. Ponieważ obie sąsiadki żyją na stopie wojennej — więc: mała demonstracja. Alarm okazał się na szczęście przedwczesny. Kilka drewniak na ceglach zadymilo pokój. Niefortunna „demonstrantka” powędrowała do Komendy Dzielnicy. Była zresztą — nienormalna. Swoją drogą, dziecinna przekora mogła się zamienić w groźny żywioł. Oj ludzie, ludzie — źle się bawicie...

Mijamy dwa bary. W jednym kilku markotnych mężczyzn popija wino. Drugi — prawie pusty.

Zarządzenie Rady Narodowej. — wzdycha kierownik lokalu, nie wiadomo: żałośnie czy z ulgą. Podobno wewnętrzny przepis Gastronomów odebrał ostatnio kelnerom procent za podawanie wódki. Spożycie alkoholu nie interesuje już zatem obsługi. Rzeczywiście, nigdzie w okolicach restauracji nie słychać tak charakterystycznych dla sobotniego wieczoru — pijackich pohukiwań. Zeby tak pozostało...

O GODZINIE 20-tej

przystajemy pod kamienicą nr 34. Ulica rozkopana, w pobliżu jakiś ogrodzony plac, na rogu grupka dziewcząt. Za emerytowaną wityną sklepową, migotliwe, blade światło.

— Tu miesi się melina „złotej” młodzieży, — objaśnia sierżant Motyl. — Niedawno aresztowaliśmy w niej dwóch chłopaków za kradzież i chuligaństwo. A wszystko właściwie przez matkę obecnego właściciela mieszkania. Zamiast pilnować siedemnastoletniego syna, wypro-

MINĘŁA GODZINA 20.30

W drodze powrotnej zaglądamy do suterenu przy ul. Konarskiego. W izbie — łóżko, kanapa, stół. Na stole próżna butelka po spirytusie. Twarz mężczyzny zapuchnięta, sina. Właściciel suterenu leży na kanapie. Wita sierżanta jak dobrego znajomego. Nic dziwnego, bowiem dzielnicy odwiedza często rodziny alkoholików i przestępców. Najstarszy syn dopiero wrócił z więzienia. — Młodszy siedzi jeszcze. Ostatni trzy-nastoletni, pójdzie do domu poprawczego. Wszystko za kradzieże. Córki widać się. Matka: nałogowa pijaczka. Przesiaduje poza domem, szuka jeszcze Wielkiej Przypadki.

— Niech szlag trafi takie dzieci! — mruczy zapytany głosem pater familias. — Zamknijcie ich wszystkich, co ja mogę? Ja nie kradnę! — broni się wobec samego siebie, ale łapie go czkawka. — To człowiek m u s i pić ze zgrzyoty... — rozkłada ręce rozbierającym gestem. Jest głęboko przekonany o krzywdzie, jaką mu wyrządza zły los...

— Ja nie wychowuję dzieci?! — woła oburzony do sierżanta. — Mają swoje lata, pasem przecież nie uderzę. Nie się w i a d z a nimi zajmie! — konkluduje i uspokojny ukiada się wygodnie na kanapie.

DOBIEGA 21-sza

gdy w ponurej, brudnej pojedyncze na Czarnowiejskiej — spotykamy dwie siostry. Rozrzucona po-

Jeszcze kilka protokołów o pijaństwo. Przeprowadzono starą kobietę z meliny. Aż przykro słuchać jej wykrzykników.

Nadchodzi termin odprawy.

PUNKTUALNIE O GODZ. 23-iej

zgłaszają się dowódcy grup. Raporty, pisemne relacje. Szybko i sprawnie.

— No, dzień był raczej spokojny — stwierdza kpt. Mikos. — Wydaje mi się, że zarządzenie RN dla m. Krakowa w sprawie sprzedaży alkoholu, zrobiło swoje. Proszę spojrzeć do raportów: żadnych burd pijackich w lokalach nie dostrzeżono. W związku z tym — zmniejszył się procent chuligańskich awantur. Może od tej soboty istotnie zacnie się jakiś nowy rozdział naszej służby? A wtedy przystąpimy do zdejmowania chorągiewek z planu miasta...

Chcę go pożegnać.

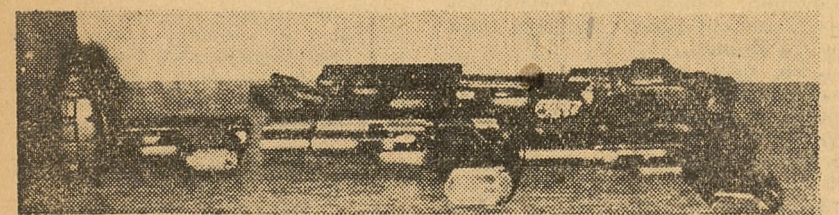
— Nie posiedzicie jeszcze?

— Cóż to, za mały poziom, że tak mnie zatrzymujecie?

JUŻ PÓŁNOC

— Aha... Odprowadzę was. A nuż wyjdzie teraz jakiś spóźniony chuligan? Brakuje do planu... — uśmiecha się.

— Zeby już zawsze brakowało!



WYCZYNY I ZAWODY DLA MŁODZIEŻY NIE WSKAZANE

Na Kongresie Medycyny Sportowej, który odbył się w br. w Neapolu, zagadnieniem sportu młodzieży w wieku szkolnym zajmowało się dwóch referentów: dr PERIE — Francja i dr PIACELLI — Włochy. Oba stwierdzili, że młodzież w wieku szkolnym nie powinna uprawiać sportu wyczynowego. Teza ta spotkała się z wielkim aplauzem lekarzy sportowych prawie całej Europy, co dobitnie świadczy o całkowitej jednomyślności w tej sprawie.

Dr Perie w swym referacie zapoznał zebranych z dość obszernym materiałem dowodowym jaki zebrał w wyniku obserwacji dzieci miasta Paryża i jego okolicy. W wyniku tych obserwacji przeprowadzonych za pomocą testów psychologicznych referent doszedł do wniosku, że dzieci miasta Paryża uprawiające sport i mające więcej ruchu są mniej przedsiębiorcze, bardziej zahamowane w ogólnym rozwoju psychicznym w stosunku do dzieci w analogicznym wieku pochodzących z okolic Paryża.

Wszelkim tendencjom wciągania dzieci i młodzieży do różnego rodzaju zawodów sportowych, wciągania do sportu wyczynowego szczególnie ostro przeciwstawiał się dr Placelli. Stwierdził on, że należy

dzieci uczyć uprawiania sportu już od pierwszych klas szkół podstawowych, lecz nie w formie wyczynów, w formie zawodów. Zawody sportowe są przeciwwskazane nie tylko ze względu na rozwój fizyczny, lecz również ze względu na urazy psychiczne powstające u dzieci i młodzieży przed i w okresie dojrzewania.

Najbardziej odpowiednim wiekiem do uprawiania sportu wyczynowego dla Europejczyków są lata 18 do 35 roku życia. Poniżej i powyżej tej granicy wskazane jest uprawianie sportu, wychowania fizycznego, lecz przeciwwskazane jest uprawianie sportu w formie wyczynowej.

XI Kongres Medycyny Sportowej, który odbył się łącznie z I zjazdem lekarzy grupy łacińskiej wychowania fizycznego i sportu wypowiedział się więc za uprawianiem wychowania fizycznego, za całym jego systemem wychowawczym, natomiast wypowiedział się przeciwko uprawianiu sportu wyczynowego przez młodzież szkolną.

Warto, aby organizatorzy zrzeszenia sportowego młodzieży szkolnej wskazania kongresu lekarzy wzięli pod rozwagę.

NASZ KONKURS „ZABAWY DZIECI“



Nagrodę za ostatni tydzień otrzymuje zdjęcie nadesłane przez p. Leszka Hałaćkiego, Kraków, Rękawki 45. (reproduujemy powyżej). Zdjęcie obok (wyróżnione) nadesłał p. Edward Tylman z Nowej Huty.

Jak gospodarujemy swoim czasem?

Dalsze wypowiedzi w naszej ankiecie

Mgr. Jerzy Czupka — adwokat
Czasem moim dysponuje sąd a ściślej mówiąc sędziowie, którzy oóźnieniami w prowadzeniu spraw powodują, że adwokaci 3/4 czasu w sądzie marnują na czekanie na „swą kolejkę“. Czy przypadkowo ankieta nie jest aluzją do wyżej wymienionych, by lepiej planowali i gospodarzyli się własnym i cudzym czasem.

Dalszą część dnia pochłania mi studiowanie, by nie zapomnieć tego, czego się nauczyło oraz tego czego jeszcze nie zdążyło się nauczyć.

Poza tym pozostaje jeszcze kawa oraz skromna rozrywka kulturalna. Reasumując doszedłem do wniosku, że w XX wieku można a raczej żyje się jeszcze samym „chlebem“.

Janina Jarocińska, Bydgoszcz, gospodyni domowa.
Ostatnio tak się złożyło, że otrzymałam w podarunku pralkę elektryczną. Dzięki niej zaoszczędziłam tygodniowo kilkanaście godzin (oprócz trojga dzieci i męża). Pozwoliło mi to uszczęknąć z mego pracowitego żywota parę godzin na lekturę czasopism a nawet książek. Gdybyśmy miały bardziej zmechanizowane gospodarstwa domowe, o ileż więcej czasu można by poświęcić na rozrywki kulturalne.

Szanowny Redaktorze!

W 30 numerze Waszego magazynu ogłoszona została ankieta pt. „Jak gospodarujemy swoim czasem?“ Moja wypowiedź na ten temat zawiera m. in. zdanie: „Mam 3—4 drobne rozprawy w ciągu dnia“.

Zaszło tu nieporozumienie, spowodowane zapewne posłużeniem się telefonem przez redaktora ankiety w rozmowie ze mną. Mówiłem mianowicie nie o „rozprawach“, tylko o „sprawach“. Istotnie dokonuję dziennie 3—4 czynności zawodowych w rodzaju badania akt sądowych, ksiąg wieczystych itd., dowiadywania się o aktualnym stanie poszczególnych procesów, uzyskiwania potrzebnych informacji w urzędach itp. Samych rozpraw mam o wiele mniej i wątpię, by którykolwiek adwokat w Krakowie był zmuszony do 18—24 zastępstw sądowych tygodniowo.

mgr. Jan Kutrzebski — adwokat

Zdarzenia brydżowe

Nieciekawe rozdanie

Uczestnicy wielkich turniejów marzą o trudnych rozdaniach, błyskotliwych rozgrywkach i zaskakujących licytacjach. Takie bowiem rozdania mogą przynieść różnicę punktów, dają sprawdzian wartości gracza. Ale niestety w każdym turnieju większość rozdań, to płaskie i łatwe układy, a nieomal wszyscy zawodnicy wybierają tę samą grę.

Automat — powiadają z charakterystycznym skrzywieniem ust turniejowi rutyniarze.

A jednak nawet z takiego „automatu“ fantazja gracza potrafi wyczarować zupełnie nieoczekiwane rezultaty.

Mistrzostwa par Francji. Jedno z takich łatwych i prostych rozdań.

- | | |
|-----------|----------|
| ♦ K104 | ♦ D97 |
| ♥ 96 | ♦ K10732 |
| ♦ AKDW3 | ♦ 9862 |
| ♦ AD4 | ♦ 2 |
| ♦ W2 | ♦ A8653 |
| ♦ W84 | ♦ AD5 |
| ♦ 75 | ♦ 104 |
| ♦ W109765 | ♦ K83 |

Wszyscy zawodnicy na linii N-S grają i wygrywają małego szlema w pik. Wreszcie rozdanie przechodzi na ostatni stolik o sensacyjnej obsadzie. Przeciwni parze Jais-Trezel (byli mistrzowie świata) grają Theron i Desrousseau, aktualni mistrzowie Francji. Oczywiście mistrzowie świata nie znajdują trudności w zalicytowaniu szlemika. Pozostała jeszcze tylko formalność — rozgrywka. Theron wyszedł w ♣W, a rozgrywający za bił asem i zagrał króla autowego. Teraz niespodzianka: Desrousseau dokłada damę. Trezel zastanowił się: — „W“ może mieć, i prawdopodobnie ma, W 972 w pikach. Jeśli więc zagram teraz atu ze stołu, to oddam dwie lewy. Trzeba się zabezpieczyć.

Powrócił do ręki ♦10, i zagrał błotkę pik. Zdumiony Theron wziął lewą na waleta i odwrócił w trefle. Bez jednej!

No, dobrze — powiedział Theron — ale mogłem nie wiedzieć, że masz jeszcze trzeciego atuta do przebitki. Jaktó — odparł Desrousseau — przecież zrzuciłem ci starsza-młodsza!

ANDRZEJ SIMON

NAJMODNIEJSZE POKRYCIE

Młoda mężatka pracująca w biurze chwali się przed swą koleżanką nowym sprawunkiem, mówiąc: — Kupiliśmy z mężem bardzo piękny tapczan i cztery krzesła wyściełane.
— Czy rzeczywiście taki piękny? — indaguje koleżanka. — Ciekawa jestem, jakie te meble mają pokrycie. Czy modne?
— Owszem — najmodniejsze, bo w e k s l o w e.

NIWYZYSKANY REKORD

Zmartwiony ostatnimi niepowodzeniami naszych drużyn piłkarskich zapalony entuzjasta sportu wzdycha: — Szkoda, że igrzyska olimpijskie nie przewidują konkursu na przyrost ludności, bo na tym polu jedynie byłibyśmy niezwykliczeni.

HUMOR

KALKULACJA HANDLOWA

Szkot Mac Coy ogłosił w gazecie, że pragnie sprzedać rasowego psa. Nazajutrz zgłosili się dwaj reflektanci: Anglik i Amerykanin. Anglik dał dziesięć funtów, Amerykanin — dwanaście. Mac Coy przyjął jednak ofertę Anglika.

— Dlaczego nie sprzedałeś psa Amerykaninowi, który chciał zapłacić więcej? — oburza się pani Mac Coy.

— Widzisz, kochanie — wyjaśnia Szkot — pies może przybiec z powrotem z Londynu, ale Oceanu Atlantyckiego nie przepłynię...
— Czy to prawda, że Tryndaliński znowu siedzi w więzieniu?
— Niestety.
— A to igras! Tydzień temu powiedział mi, że udaje się do brata na sześć miesięcy.
— Miał rację. Jego brat też siedzi!

MYSLI OB. ALFOMEGI

— Najlepszym satyrykiem jest chirurg. Tnie przecież do żywego!

— Jedynym człowiekiem, przed którym wszyscy zdejmują kapelusze, jest fruzjer.

— Dla wielu ludzi głupota jest cenniejsza niż mądrość. Drogo bowiem płacą za głupotę...

NIE SKŁAMAŁ

— Czy to prawda, że Tryndaliński znowu siedzi w więzieniu?
— Niestety.
— A to igras! Tydzień temu powiedział mi, że udaje się do brata na sześć miesięcy.
— Miał rację. Jego brat też siedzi!

UWAGA!

W następnym numerze świąteczno-noworocznym podwójna ilość zdjęć konkursu „ZABAWY DZIECI“

O gburach — o gburach — o gburach

Kraj nasz zajmuje jedno z pierwszych miejsc w świecie pod względem ilości i jakości gburów. Podaję niżej zestaw najczęściej spotykanych grup gburów.

GBUR — KINOMAN

Wśród wielu rodzajów rozróżniamy dwie najgroźniejsze odmiany — siedzących za nami i siedzących przed nami. Siedzący za nami:

1) informują przejmującym szeptem swą towarzyszkę o dalszym przebiegu akcji

2) cmokają cukierki

Siedzący przed nami:

1) tulą główkę do swej sąsiadki zastępując nam połowę ekranu

2) na kilka minut przed zakończeniem seansu wstają z trzaskiem i ubierają się. Mając takiego osobnika przed sobą nie wiemy jak skończył się obraz.

GBUR — PASAŻER

Na każdej trasie i nieomal w każdym przedziale spotykamy mnóstwo egzemplarzy tego rodzaju. Obecność

jego działa przynęblająco i równocześnie denerwująco na współpasażerów. Bowiem gbur:

1) kategorycznie zabrania uchylić okno, mimo zaduchu w przedziale i pomimo, że sam siedzi w palcie, szalik i kominiarce

2) w odstępach półgodziny spożywa z miaskaniem posiłek, w przeciwieństwie do towarzyszy podróżny, którym apetyt odbiera widok jego brudnych rąk

3) ogromnie lubi inicjować dyskusję (najczęściej na tematy urodzaju lub narzekania polityczne), nie biorąc pod uwagę, że niektórzy wolą podróżować w milczeniu.

UWAGA — grupa kilku takich osobników głośno śpiewa (tematyka ludowa), także w czasie podróży no-

GBUR — SUBLOKATOR

Gatunek bardzo pospolity we wszystkich większych miastach Polski. Należy do najbardziej dokuczliwych i potrafi w krótkim okresie czasu doszczętnie pozbawić radości życia. A oto wybór najniewinniejszych jego przyzwyczajzeń:

1) ZAWSZE hatasuje i głośno krzyczy

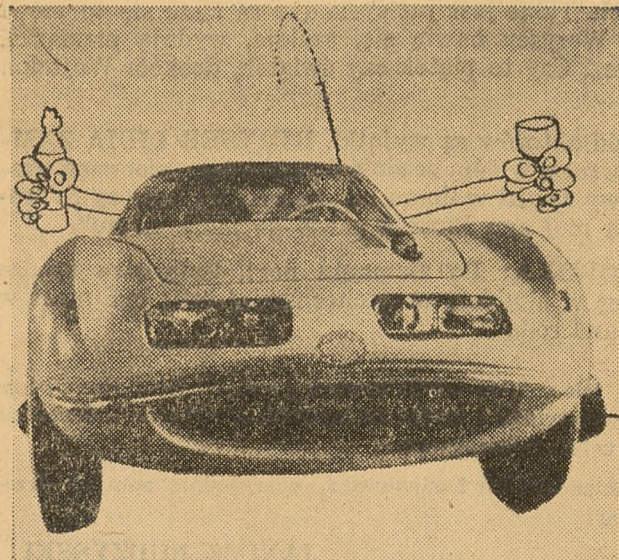
2) w niedzielę i święta wrzaski, chóralne śpiewy jego i dzieci rozpoczynają się ok. godziny 6-tej rano, o tej też porze otwiera swe radio na pełny gaz

3) drzwi nigdy nie zamyka, ZAWSZE nimi trzaska

4) czystość jego pokoju jest problematyczna, to też zapachy zeń się wydobywające zatrują powietrze pozostałym sublokatorom

Powyższy zestaw oczywiście nie wyczerpuje niesłychanego bogactwa tematu, winien być traktowany jedynie jako skromny wstęp. — Prosimy Czytelników o nadsyłanie dalszych sylwetek

A. B.



„SETKA“ NA GODZINĘ

HUMOR TYGODNIA

JESTEM NIEPIJĄCY

Po prostu — wstyd mi się przyznać... jestem niepijący. Ileż ja się z tego powodu nacierpię. Żona to co dzień robi mi wymówki: „Gdzie ja miałam oczy, że z takiego drania abstynenta wyszła! Inni mężowie, to przychodzą w soboty jak Bóg przykazał, na gazie, z dziećmi się zabawią, z żonami przekomarząją, śmiechu i uciechy jest co niemiara. A to — tu spogląda na mnie z nienawiścią i odrażą — to już o piątej przylezie do domu, podłogę zaniesie, a zaraz patrzy się nażreć!”

Muszę jej, niestety, przyznać świętą rację! W soboty, zwłaszcza na pierwsze, to i mnie nijako do domu wracać. Dzieci za mną lecą całą drogą i śmieją się. „Patrzcie — wołają — jaki trzeźwy, hi, hi, hi! Ani razu się nie zatoczy, hi, hi, hi”, a nawet dorośli przystają, a matki pokazują mnie niemowlętom.

A najgorzej już, jak się przypadkiem natknę na pijanego. Ten jak mi od razu w mordę nie da, to przynajmniej takie kazanie wypali, aż uszy puchną.

Przyjdzie mi z żoną iść do kina, to znów muszę ścierpieć uwagi, że nie umiem się zachować.

Raz po raz ktoś mnie trąca z boku czy z tyłu: — Coś pan taki drętwy? Inni gadają, śpiewają, z flachy pociągają, a ten nic, tylko gapi się na ten ekran, jak ciele na malowane wrota. Pieniądze pan tam widział, czy co?

Z dalszych rzędów, to nawet krzyczą, żeby mnie wyprowadzić. Tak samo i w tramwaju każdy mi dogaduje: — Widzicie go, siedzi jak na

rownika, jak przepiłem jego zdrowie herbata, to zaraz zrobił się cały zielony i zaczął rzezić. A jego żona od razu do mnie: „Herbata, to może pan pić zdrowie swojej babci! Won!!”

Kiedyś grywałem w klubie w piłkę nożną. Ale z czasem, to już nawet nie chcieli mnie wpuszczać na boisko.

Trener mówił mi tylko „Chuchnij!” i to wystarczyło. Zaraz zwracał mnie do szatni.

— „Chlorodont” — warczał — barwy klubowe znieważa! Zjeżdżaj, pęktaku, bo jak ci...

Tak więc w końcu przestałem niemal zupełnie wychodzić z domu. Z czego żyję? Ano, żona łączy po lokatorach i zbiera flaszki. Potem je sprzedaje i ładny z tego mamy zarobek. Ostatnio, to nawet tak dobrze zaczęło się nam powodzić, że i mnie kusi zajrzeć do kieliszka. Tylko patrzeć, jak żona zacnie mnie wszędzie chwalić przed sąsiadkami: „Co za chłop — powie — do rany go przyłożyć! Pije jak tur!”

HUMORESKA

tureckim kazaniu. Hrabia! Naród śpiewa, dzwoni, z motorniczym rozmawia, a ten siedzi. Pewnie, łobuz, biletu nie zapłacił! Na gapę chce jechać! Znam ja takich, ho, ho!

O pracy — to szkoda słów! Tylko patrzeć, jak mnie wyleją! Nie dalej jak miesiąc temu, na imieninach kie-



PRZYKŁAD NA POCZEKANIU

Szeryf Ray z Blackmoore przerwał nagle swój wykład na temat „Jak należy ścigać przestępcę”, wyskoczył przez okno na ulicę i zaarrestował jednego z przechodniów. Był to długo już poszukiwany włamywacz. Obecni określili przytomność umysłu szeryfa jako „porywającą demonstrację” do odczytu.

ROZTARGNIENIE

Małżeństwo Hammond w stanie Texas udało się do kina, gdzie można oglądać filmy siedząc w samochodzie zaparkowanym na terenie tzw. „drive in”. W czasie seansu spostrzegli nagle z przerażeniem, że na tylnym siedzeniu auta nie ma ich półtorarocznego synka. Zaalarmowano policję, niestety, bez rezultatu. Dopiero gdy zrozpaczeni małżonkowie znaleźli się w domu, spostrzegli, że całkiem po prostu zapomnieli wziąć dziecko, które spało sobie najspokojniej w łóżeczku.

MARSJANIE SĄ WŚRÓD NAS

Profesor Guimaraes wykładowca prawa rzymskiego na brazylijskim uniwersytecie w Santos, znany uczyony, twierdzi że spotkał na plaży w San Sebastiano — „ludzi z innej planety”. Na plaży — powiada — wyładował w pewnym momencie latający talerz. Pilot tego niezemskiego pojazdu (włosy blond, zielone oczy, złotawe buty) kontaktował się z profesorem za pomocą telepatii. „Drogą telepatyczną zaprosił mnie do wnętrza pojazdu”. Talerz wówczas począł wirować. Pilot powiedział „Proszę się nie bać, opuszczamy po prostu atmosferę waszej planety”. Po godzinie talerz wyładował ponownie na plaży. Profesor został delikatnie wyproszony i niezemscy goście wystartowali na do-

bre. Cały ten wypadek miał, jak twierdzi uczyony, miejsce kilka tygodni temu. Wokół sprawy powstał wielki huczek i profesora zaciągnięto przed ekrany telewizyjne, aby powtórzył swe przeżycia. Oczywiście Guimaraesowi nikt nie wierzy ale... jego przełożony dziekan stwierdza: „Każdy ma prawo do wyrażania swych przekonań, nikt nie przekona mnie jednak że Guimaraes to igrasz lub wariat”.

ANGIELSKA MIŁOŚĆ ZWIERZĄT

Alec Guinness powiedziała raz: „W Anglii, jeśli się nie chce zostać potrąconym przez auto, gdy się idzie z wózkiem dziecięcym, należy do wózka przywiązać psa”.

NOWE HASŁO MOTORYZACJI

Amerykańscy producenci samochodów uzgodnili ze sobą, że obecnie reklama będzie szła w kierunku „bezpieczeństwa”, a nie jak dotychczas „szybkości”.

ZABAWNE ZDARZENIE

Pewna dama szła raz ulicami Paryża w ogromnym kapeluszu letnim. Ubawiony jej ekscentrycznym strojem mijający ją na rowerze jakiś dowcipny marynarz zaczęli ją tymi słowami: „Płyniemy pod pełnymi żaglami, kapitanie!” Komizm sytuacji podnosi fakt, że damą tą, o czym nie wiedział i nie miał się zapewne dowiedzieć wesoły młodzieniec, była żona admirała marynarki francuskiej.

HUMOR ZAGRANICZNY



JAK ZAMIERZA PAN SPĘDZIĆ SYLWESTRA?

„Halo, tu „Zdarzenia“, czy zechciałby Pan...”

„tak, Sylwestra”

„...no, z kim, gdzie...”

„...Co mnie to obchodzi???”

Ta rozmowa jest oczywiście fikcyjna. Oczywiście i na szczęście. Na ogół zapytani odpowiadali chętnie, chociaż kto wie czy prawdziwie.

JERZY HORDYŃSKI — poeta i aktor (filmowy):

„Sylwestra spędzę najprawdopodobniej w pociągu pospieszonym z Jarosławia do Krakowa. Po północy będę się bawił oczywiście u „Literatów”. Nie mogę sobie odmówić tej przyjemności, żeby raz jeszcze usłyszeć te same, od lat, noworoczne dowcipy i frazki kolegi...”

— Ale jak z tą Grecją — przerywamy

Jerzy Hordyński: „Wycieczka na którą mam jechać stale się odwleka. Dlatego nie jest wykluczone, że właśnie w Sylwestra będę pić autentyczną ambrozję na bezdewizowej zabawie Orbisu w wagonie sypialnym tegoż... Jeśli oczywiście organizatorzy pozwolą...”

HALO 537-81? PANI MARIA MALICKA — artystka teatru im. J. Słowackiego:

Będzie to mój pierwszy Sylwester w Krakowie, po latach. Bardzo chciałabym spędzić ten wieczór w mieście, które kocham. Chciałabym tylko grając dla krakowskiej publiczności. Niespodzianki w życiu aktora są jednak tak duże... Istnieje prawdopodobieństwo, że na Sylwestra występować będę w Łodzi. Taki pewnie będzie ten mój pierwszy Sylwester w Krakowie.

Zyczymy pani Marii i wszystkim mieszkańcom Krakowa aby Nowy Rok witać mogli wspólnie; i nakręcamy kolejny numer.

NACZELNY REDAKTOR „PRZEKROJU” MARIAN EILE:

na nasze pytanie jak spędzi Sylwestrowy odpowiada krótko:

„W domu, w łóżku”.

Odpowiedzi na kolejne pytanie: „A czy nie zechciałby Pan ujawnić jakichś szczegółów?”, nie doszliśmy...

BOGDAN BRZEZIŃSKI, popularny satyryk, wyjeżdża. Ale do Zakopanego. Z kim? „Z żoną — proszę pana” — odpowiada lekko zdziwiony pytaniem. Przepraszamy i łączymy się z

PROF. ANDRZEJEM STOPKĄ:

„Z panią Otwinowską i z żoną, oczywiście będę szalał u literatów. Otwinowski przyniesie jakąś ćwiartkę „perełki”, a ja będę we fraku”.

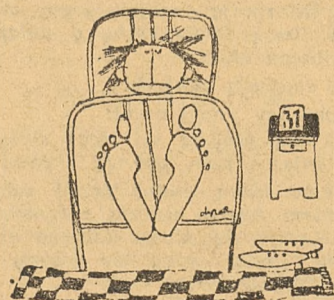
Młody krakowski rysownik EUGENIUSZ OLSZAK

woli odpowiedzieć w języku dla nie go bliskim, tj. w rysunku:

JEŻELI „ZDARZENIA” PODWYŻSZA HONORARIA ZA RYSUNKI TO TAK



W PRZECIWNYM RAZIE TAK



MARIAN ZAŁUCKI

na nasze pytanie odpowiada szybko i zdecydowanie:

„Sylwestra spędzę oczywiście w Zakopanem, gdyż zarówno kończyć jak i zaczynać lubię wysoko. Będę się starał, aby moje spotkanie z Nowym Rokiem odbyło się na osobności, gdyż może wtedy będę miał u niego specjalne względy. No i wtedy chciałbym nowemu 1958 rokowi dać dobrą radę, żeby się tak sprawował, żeby się utrzymał na swoim stanowisku, chociaż przez parę lat. Korzyść z tego będzie obopólna, gdyż wówczas nie będziemy się tak często i szybko starzeć”.

Krakowscy aktorzy w większości spędzają wieczór pracując

MARIAN CEBULSKI — aktor teatru im. Słowackiego spędzi Sylwestra w „rodzinnym” gronie z matką Malicką, dwoma braćmi i przybranym ojcem na sztuce „Filomena Marturano”. No i daj Boże z kompletem widzów...

Nestor estrady WOJCIECH RUSZKOWSKI: „Nowy Rok powitam na scenie ale jeszcze nie wiem na której, bo jako tak zwany „Latający Holender” wystąpię w tę noc na czterech scenach. Takie jest już życie aktora i jak się to mówi „cest la vie”. Wszyscy bawią się, szaleją, wydają pieniądze, a ja je zbieram... Czy to piątek czy świątek, dookoła Wojtek... Ruszkowski”.

Jednak i wśród aktorów są wyjątki. REŻYSER LIDIA ZAMKOW, po powrocie w tym sezonie do Krakowa, pierwszy wieczór sylwestrowy spędzi w domu bo „będzie to pierwszy Sylwester, w którym mój syn Piotruś powie do mnie mamo”.

EWA STOJOWSKA: Po złamaniu nogi, Sylwestra spędzę „moczając nogę w „kubie”, w ciechocińskiej soli; być może w rytm rock and rolla”.

Kończąc naszą tele-ankietę trzeba naszym sympatycznym rozmówcom podziękować za wypowiedzi i życzyć im spełnienia zamierzeń. Może się gdzieś spotkamy w Noc Sylwestrową.

Pytaniami nudził i odpowiedzi, wiarygodnie spisując przekręcał

JANUSZ BUDZYŃSKI